Nr. 40. 4. Grudnia 1860.

Wychodzi we Lwowie w dwóch arkuszach co Wtorek. Prenumerata: z przesyłką pocztową całorocz. 10 zł., półr. 5 zł., kwart. 2½ zł. We Lwowie całorocz. 9 zł., półr. 4½ zł., kwart. 2¼ zł., miesięczn. 75 ct. w.a.

KÓŁKO RODZINNE

Miejscową prenumeratę przyjmuje księgarnia Wilda tudzież inseraty po 8 ct. od wiersza za pierwszorazowe umieszczenie, za następne po 4 ct. z dołączeniem stemplowego po 30 ct. Biuro redakcyi: ulica halicka Nr. 157¼.

MARYA.

Szkic powieściowy.

Ciąg dalszy.

V.

Między Siedmiogrodem i Multanami rozciąga się pasmo południowych Karpat pod nazwą gór Hawaskich. Dwa główne przesmyki utrzymują stosunki między stykającemi się ludnościami, a i te nawet do najnowszych czasów były raczej ścieżkami przez pastuchów i ich trzody wydeptanemi, niżeli drogą łączącą dwie krainy bogate handlem i płodami swemi. Jeden z tych przesmyków przedziera się obok stromej i wysokiej góry Havasz, czyli Śnieżnej wzdłuż rzeczki Ojtoz w kraj wołoski. Rzeczka ta spuszcza się skalistem korytem i wodospadami ku dolinie, tworząc malownicze wodospady i łamiąc się szumnie i hałaśliwie o tysiące skał, któremi jest zarzucona. Drożyna zaś sama tylko mnogiemi zakrętami i wykrętami prowadzi przez góry to podnosząc się zrazu do wysokości kilkutysięcy stóp i bieżąc między przepaścią z jednej a pionową skałą z drugiej strony, to znowu spadając do poziomu rzeczki, przez którą przeskakuje, lub której korytem miejscami brnie, pchając biedę jak może. Teraz wprawdzie wiele się zmieniło; zawsze jednak przesmyk Ojtoz jest sobie nieutartą drożyną górską żmudną i trudną dla koni i ludzi. Ktoby zaś szukał piękności przyrody pierwotnej, niech innej drogi nie wybierze, bo ta mu się odwdzięczy za trudy poniesione rozmaitością widoków prawdziwie alpejskich.

Dolina tej rzeczki z początku ścieśniona między górami lesistemi niedaleko granicy rozpościera się w obszerną kotlinę rostwierającą się od połnocy. Ta kotlina zarzucona ogromnemi bryłami skał tworzy dla oka jakby widok ruin ogromnego miasta, między któremi droga wązka i nierówna wężykiem dalej prowadzi. Obok zielenią się rozkoszne pagórki, za niemi góry coraz wyższe, nareszcie od zachodu góra Śnieżna skalistem grzbietem przerzyna obłoki.

Pod jednym z tych rozkosznych pagórków zatrzymał się śród skwaru dnia lipcowego wózek węgierski. Furman wyprzągł konie zmęczone, aby się nieco napasły i wypoczęły, a gronko podróżnych wysiadłszy odpoczywało na murawie pod cieniem rozłożystej jodły. Stary służący wydobył zapas chleba i sera który wzięto z ostatniego miasteczka i rozłożył wszystko obok pięknej kobiety siedzącej pod drzewem. Mały chłopczyna uwijał się po trawie i różnemi figlami rozweselał zadumaną matkę. Niedługo podróżni nasi używali niezbędnego wypoczynku, kiedy od strony granicy huk kilku strzałów rozległ się w powietrzu kilkakrotnym echem powtórzony. Oczy pani Karnowskiej, którą czytelnik zapewne już poznał, zwróciły się ku stronie gdzie padły. Po chwili kilku Węgrów na koniach pędziło, uciekając przed pocztem nielicznym żołnierzy pieszych. Jak długo droga była otwarta, jeźdźcy coraz dalej za sobą zostawiali żołnierzy i tak jedni jak drudzy mogli się trzymać w kupie; wnet jednak kamienie i skały stały się jezdzcom zawadą w ucieczce, tak że ścigający ich piesi żołnierze coraz bliżej docierali za nimi i plączących się między labiryntem skał jezdzców wygodnie na cel brać mogli. Nie było innej rady jak tylko rozłączyć się i szukać pojedyńczo ocalenia, albo zsiąść z konia i ukryć się pod skałami i krzakami, lub też nareszcie śmiało uderzyć na zbliżający się poczet wojskowych. Ze zgodności w działaniu poznać było, że plan uciekających był z góry ułożony. Spuściwszy się bowiem z pagórka, który ich ukrył przed oczami ścigających, zatrzymali się chwilę; dwóch odłączyło się skręcając jarem ku miejscu, gdzie podróżni wypoczywali, reszta zaś z głośnym okrzykiem rzucili się na ukazującego się wnet przeciwnika. Żołnierze nie spodziewając się natarcia dali ognia, a nie zraniwszy nikogo zachwiali się, cofnęli — nareszcie gdy strzał z pistoletu jednego z jeźdźców trupem położył naczelnika małej garstki żołnierzy, ci pierzchli rzucając karabiny, które im się stały zawadą i kryli się między skały. Przerażona pierwszemi strzałami podróżna drżała o życie ukochanego dziecka, wystawionego na kule przypadkiem w te strony lecące i dopiero odetchnęła widząc że potyczka się oddala. Tymczasem dwaj jeźdźcy, którzy przedtem byli się odłączyli od towarzyszów swoich, stanęli przed Maryą. Jeden z nich był pan de St. Preux, w drugim Walenty z uradowaniem poznał służącego pana Waleryana. Pani Karnowska mocno się zmieszała. Cóż miało znaczyć ukazanie się przed nią pana de St. Preux w chwili, kiedy niezrozumiana dla niej walka ze strażą pograniczną stoczała się przed jej oczyma o kilkaset kroków od niej?

— Pani darujesz — rzekł przywitawszy ją — że się i tobą i dzieckiem twojem tak uporczywie opiekuję. Otrzymałaś list, w którym cię przestrzegłem o

niebezpieczeństwie grożącym ci w Maros-Wasarhely— podałem ci środki do ucieczki: przyjęłaś przestrogę, przyjęłaś pomoc. Jestem szczęśliwy z tego, ale mam obowiązek czuwać dalej nad tobą, oddalać wszystko, coby mogło być groźnem dla ciebie — słowem niweczyć zamachy prześladowców twoich.

— Zamachy?... czyż za kilka godzin nie byłabym...

— Za kilka godzin — przerwał jej wicehrabia — byłabyś pani więźniem. Stosunki konsulatu francuzkiego w Bukareszcie dały mi sposobność dowiedzieć się, że po wszystkich komendach pogranicznych rozesłano rozkaz zatrzymania cię. Nie przestrzegłem cię o tem w liście moim, aby cię nie przerazić, zresztą ufałem sobie i przyjaciołom naszym, których tam widzisz walczących z wojskiem, że cię ocalę — i — ocaliłem. Komenda przesmyku tego zniesiona; droga otwarta, niedługo potrwa— a będziesz bezpieczną śród swoich, choć niestety na ziemi obcej.

— Lecz nie wiem czem zasłużyłam na tyle poświęcenia — odrzekła z powagą Marya.

— Jest to obowiązkiem Francyi i wysłanników jej, aby czuwali nad bezpieczeństwem przyjaciół swoich, których nadziei niestety rzeczypospolita nasza ziścić nie może.

— I którymi — dodała pani Karnowska z goryczą — jako sprzymierzeńcami pogardza. Cóż nam po waszych uczuciach honorowych, po opiece osobom naszym udzielonej! Gotowiśmy do wszelkich ofiar, nie pytamy o niebezpieczeństwo, pytamy gdzie nas ojczyzna woła. Po was spodziewaliśmy się, że staniecie przy ołtarzu ofiernym, że będziecie bronili służby świętej — całopalenia. Odstąpiliście matki naszej, a teraz obrażacie synów i córek nieszczęsnej opiekując się nimi. Pani Karnowska — dodała z dumą — imieniem męża i syna dziękuję panu de Saint Preux za pomoc, którą jej niesie w niebezpieczeństwie — Polka odrzuca tę pomoc i wolałaby...

— Jestem szczęśliwy — rzekł na to pan de St. Preux — że niebezpieczeństwa już nie ma.

— Panie de St. Preux! — przerwała mu Marya — urągasz się dumie, którą szanować powinieneś

— Nie mnie pani obwiniaj, nie ja opuściłem sprawę, która mi jest równie świętą jak tobie. Nie honor kazał mi czuć nad tobą — lecz —

Pani Karnowska zadrżała przy tych słowach — gdy po chwili opamiętania się wicehrabia dodał:

— Lecz słowo dane Władysławowi. Wyjeżdżając ze Lwowa oddał spokojność własną i bezpieczeństwo twoje w me ręce. Mam sobie za szczęście, że mogłem dotrzymać mu słowa. Wszak przyjaźń nasza, której tyle daliście mi dowodów, i cześć, którą dla was jestem przejęty...

— Dosyć, panie — dosyć. Mów mi pan raczej o mężu moim, o zamiarach jego.

— Major w Jassach, pojutrze go pani zobaczysz pojutrze...

— A jego zamiary!

— Konfederacya nic jeszcze nie postanowiła. Lecz pozwól sobie powiedzieć, że czas uchodzi. Rozprószeni jak widzisz żołnierze zostawili nam drogę wolną. Korzystajmy z chwili, aby nowa przeszkoda nie zaskoczyła.

Tymczasem furman krzątał się koło koni, których do wózka zaprzęgał, a Walenty serdecznie rozmawiał z dawnym towarzyszem broni, którego niesłusznie o zbiegostwo osądził. Władyś także wnet poznał w panu de St. Preux dawnego przyjaciela i przywitał go jak przyjaciela z wylaną radością dziecka. Nie mógł się nacieszyć pięknym strojem węgierskim i bawił się to szablą, to pętlicami dołmana.

— Uspokoiłeś mię pan — rzekła Marya po chwili dumania — dziękuję panu! A przecież: jakkolwiek serce me uprzedza leniwy pochód podróży, drżę na myśl pierwszego spotkania z Władysławem. Nie o niego się boję, nie o męża — dodała z rumieńcem na twarzy. — Niezachwiana prawość jego nie potknie się na drodze obowiązku i szlachetności, a skarby przykazane nam nietknięte przekaże synowi. O niego się nie obawiam — ni groźbą, ni dary, ni złudną rozpaczą, ni złudniejszą jeszcze nadzieją nie da on się odwieźć od drogi prawemu Polakowi wytkniętej. Ale serca poczciwe nadto często ulegają błędnemu rozumowi i jego dyplomatycznym wybiegom, stosują się do wymarzonych skutków, do nieistniejących niebezpieczeństw, nie trzymając się drogi jedynej, drogi godności, obowiązku wpisanego przez Boga w nie same. Nie pomni czynią z sumienia swojego ofiarę, i z bolem serca szukają w obłudzie, czego Bóg tylko prawdzie udziela.

— Niestety! — dodał pan de St. Preux — jeżeli prostota i niedoświadczenie błąka się po tych bezdrożach polityki, to im przebaczmy. Lecz cóż powiedzieć o losie tych, których próżność i zarozumiałość zawiodła w przepaść, którzy wdając się w wykręty dyplomatyczne sądzą, że przebiegłością swoją służą sprawie najczystszej, i że potrafią usidlić tych, którzy obok sprytu, wprawy i odwiecznych tradycyi politycznych posiadają to, co jest ostateczną podstawą wszelkich wykrętów i zabiegów dyplomacyi — posiadają siłę i organizacyą. Przeciw przemocy — tylko opór moralny — przeciw organizacyi — skupienie się.

— Przeciw przemocy tylko opór moralny — powtórzyła Marya — ciągły, nieustanny, póki siły olbrzyma nie zwątlą się, a potem... panie de St. Preux nie opuszczaj nas — masz wpływ, masz rozum, masz serce. Jeżeli kto, to ty potrafisz odwrócić cios, który nam od nas samych grozi... Nieprawdaż, że wytrwasz przy nas do końca?

— Do końca! — rzekł z uniesieniem pan de St. Preux — do końca!

Pani Karnowska spostrzegła się, że obawa o sprawę uniosła ją nadto daleko. Przerwała więc zmieszana dalszą rozmowę. Konie były gotowe.

— Jedźmy więc — rzekła do wicehrabiego — czas upływa. Ale słowo jeszcze: Komuż oprócz pana

winnam ocalenie moje? Nie mogę się rozstać z nimi nie poznawszy ich przódy.

— Towarzysze to broni Wadysława — była odpowiedź. — Poznasz ich wkrótce, bo pozwolisz, że cię odprowadzimy do pierwszego miasteczka mołdawskiego.

Wnet wózek ruszył w dalszą podróż, a za kilka dni pan Karnowski przycisnął żonę i dziecię do uradowanego serca.

VI.

Trzy miesiące minęły śród niespokojnego oczekiwania. Nadzieja, że Francya na nowo rozpocznie wojnę, że przynajmniej zawierając stanowczy pokój, wymoże na przeciwniku warunki korzystne dla Polski, utrzymywała jako tako nadzieje konfederacyi na Wołoszczyznie; ale od podpisania punktów przedugodnych w Leoben to jest od pół roku duch coraz wyraźniej odstępował przewodzców, bezczynne życie obozowe zrodziło rozdwojenie umysłów a karność i zaufanie w naczelnikach znikały u żołnierzy. Kiedy nareszcie konzul francuzki oświadczył, że na dalszą pomoc rzeczypospolitej już liczyć nie można, zwątpienie owładnęło umysły dowódzcow, a niejeden, co dawniej gorliwie poświęcał się służbie i był gotów do wszelkiego poświęcenia, już zaczął przemyśliwać, jakby się wycofnąć z honorem, gdy popędliwsi niecierpliwie wyglądali sposobności aby czynem rozpaczy odzyskać to, co los nienawistny odmówił męztwu rozważnemu, nie pomni, że nie masz większego nieprzyjaciela wolności, jak burdy w jej imieniu, choćby w najlepszej myśli wywołane.

Ku końcu tedy października tegoż roku 1797 dwóch mężczyzn w stroju konfederackim siedziało w jednym z domków przedmiejskich Jass przy stole, na którym różne papiery były rozłożone. Było już późno wieczorem, dwie świece stały na stole. Jeden z tych mężczyzn rozciągał się niedbale na dywanie trzymając papier w ręku i dyktował drugiemu raport w języku francuzkim. Złote galoniki ua konfederatce białej i na czerwonem kołnierzu jasno-szaraczkowej wołoszki oznaczały rangę wyższego oficera. Okiennicy były szczelnie zamknięte, tak że żaden promień światła na ulicę się przedrzeć i zajęcia tajemniczego zdradzić nie mógł. Dyktujący był bowiem ajent dyplomacyi rossyjskiej, która z ruchu polskiego na Wołoszczyźnie korzystać, albo go bez litości stłumić zamyśliła. Zaufanie, które sobie uzyskał u konfederatów, uzasadniła się na tem, że podczas powstania Kościuszkowskiego przeszedł na stronę powstańców, i w kilku potyczkach dzielnie się bił. Był on rodem Polakiem, ale duchem i wychowaniem był Moskalem. Raport był wystosowany do Wielkiego kanclerza rossyjskiego. Otóż niektóre ustępy z tego listu:

„Otrzymałem dzisiaj ważne doniesienie z Konstantynopola: Pokój stanowczy między Francyą i Austryą został zawarty w Campio Formio. O Polsce nie masz w nim mowy. Młody jenerał Bonaparte śród zwycięztw i blasku s awy na Austryakach tanim kosztem nabytej nie śmiał dotknąć się praw i posiadłości Najjaśniejszego pana naszego. Potęga Rosyi i grożące od nas pioruny powstrzymały jakubińskiego bohatera. Konfederacya jeszcze nie uwiadomiona. Zostawię niemiłe donies enie panu Carra St-Cyr, który zaślepionym buntownikom sam najlepiej oczy rozwiąże, zresztą już teraz dokazaliśmy tyle, że zwątpiałym i rozdwojonym nic innego nie pozostanie, jak tylko ścielić się do nóg Najjaśniejszego pana uświęcając poddaniem się na łaskę imieniem powstania i narodu polskiego nabyte prawa i błogie rządy jego. Z upadkiem bowiem powstania niesforny duch, który umysły ogarnął w prowincyach dawnej Polski ustąpi a wysoka mądrość rządów Jego Cesarskiej Mości potrafi poskromić nieugiętych, przywiązać do siebie rozsądnych, ustalić dobrych poddanych w wierności, a strzegąc porządku ręką żelazną przemieni zwolna nowe posiadłości w prowincye duchem a może i mową rossyjskie. Pan Ksawery Dąbrowski, marszałek konfederacyi, młody jenerał niepospolityeh zdolności, który dotychczas uporczywie przy buncie obstaje, łatwo da sobą powodować, bo jest gwałtowny, a zatem skory do chwilowego opuszczenia rąk, jest zarozumiały, ambitny i zazdrośny na sławę imiennika swego, Henryka Dąbrowskiego, który we Włoszech zawiązuje legiony, a szczególnie ma wysokie wyobrażenie o zdolnościach swoich dyplomatyeznych, ma więc tyle słabości, że nietrudno będzie sprowadzić go do nóg Najjaśniejszego pana. Za nim pójdą wszyscy, bo dobroduszni wojskowi upatrzyli w nim ducha opiekuńczego i wybawcę ojczyzny, zresztą traktat w Leoben wywołał w nich najwyższe oburzenie przeciw Francyi — Wicehrabia de St. Preux, który od kilku miesięcy tu bawi ma wielką wziętość między konfederatami. Miałem już zaszczyt pisać do Waszej Exelencyi o nim. Muszę koniecznie dociec stosunków w których z nimi zostaje. Złośliwi mówią, że go tu nieszczęśliwa miłość do żony jednego z powstańców sprowadziła. Być może, właśnie bo ludzie nadto uzdolnieni zwykli niedorzecznemi namiętnościami odpłacić dług swój natnrze ludzkiej. Bawi się zresztą polityką ale w sposób sentymentalny, przesadny i niepraktyczny. Pan wicehrabia odgrywa rolę Katona. Mam nadzieje, że ten jego Katonizm bardzo się nam przyda. Zawiązałem z nim ściślejsze stosunki i jestem już pewny, że się da użyć, a to mimo wiedzy jego, bez zapłaty i skutecznie. Miłość i próżność z zasad są to dwie sprężyny, które nietrudno poruszyć w jakim chcieć kierunku. Na przypadek, gdyby plan skreślony przez Waszą Excelencyą rozbił się o upor i nierozsądek konfederatów, czyżby zawiązanie tej konfederacyi w kraju tureckim i papiery kompromitujące władze tegoż kraju które mam honor poddać wysokiej jego mądrości, nie byłyby dostatecznym powodem do niespodzianego

uderzenia na kruchą potęgę ottomańską i chwila byłaby może pomyślna, bo Europa zachodnia, rewolucyą wstrząsnięta bezwładnie musiałaby się przypatrywać wojnie, którąby Rosyę okryła sława, a krzyż, światło i błogie rządy Najjaśniejszego pana naszego zaniosła tam, gdzie barbarzyńska ludność jęczy w ciemności pod obuchem dziczy pogańskiej...

Pan kapitan skończywszy raport, powierzył go podrzędnemu, aby go drogą znaną mu wyprawił, kiedy zapukano do drzwi pokoju.

(*D. n.*)

BUDOWNIK.

Śród wrzawy i zwady przybrzeżnej osady
Samotny, milczący, nieznany,
Buduję w gospodzie okręty i łodzie,
Na świata je puszczam bałwany.

Puszczone od brzegu, wstrzymuję je w biegu,
Bo mówi lud świadom żeglugi,
Że statki te jeszcze za słabe na deszcze,
Że słabe na burze, szarugi.

Więc z druhów porady, milczący i blady,
Znów ściągam mój statek do brzegu,
Tu w pyle, nieładzie, butwieje na składzie,
Jak człowiek na długim noclegu.

Ach kiedyż z warsztatu ukażę się światu!
Ach kiedyż mą flagę rozwinę!
I kiedyż z tej cieśni, gdzie wciąż mi boleśniej,
Ach kiedyż na morze wypłynę!

Józef Sep.

GRABOWSKI AMBROZY.

(Dokończenie).

W r. 1848 wydał: *Mikołaja Reja z Nagłowic pisma wierszem, przedruk z dzieł jego wydanych w Krakowie u M. Wierzbięty r. 1568.* Kraków, druk i nakład J. Czecha, w 8ce, str. 217 i III (z popiers. Reja). Są to wiersze znajdujące się przy dziele *Reja* pod n.: Zwierciadło zwane apoftegmata, pisane na różne okoliczności. W końcu dodał wydawca słowniczek objaśniający wyrazy dawne wyszłe z użycia.

W r. 1850 ukazało się jego dzieło pod t. *Dawne zabytki miasta Krakowa, przypomnienia przeszłości o niektórych starożytnych zwyczajach mieszczan krakowskich, o bramach, basztach i wszelkich tej niegdyś stolicy kraju obronach, z dodatkiem różnych do dziedziny pamiątek należących wiadomości z rękopismów zebrał i ogłosił* (Z planem Krakowa). Kraków, drukarnia Czasu, w 8ce, str. XVIII i 226.

W r. 1852 wydał: *Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Zbiór pism i pamiętników tyczących się opisowej i dziejowej przeszłości oraz zwyczajów tej dawnej stolicy kraju, z dodatkiem różnych szczegółów Polaków zająć mogących. Z dawnych rękopiśmiennych źródeł zebrane, z 2 rycinami i drzeworytami.* Kraków, w 8ce. str. XV i 306 nakład J. Czecha. Dzieło to pochwalnie roztrząsnął *Lucyan Siemieński* w feliet. *Czasu* 1851 Nr. 271. Dopełnieniem tego jest ostatnie dzieło pod n.: *Skarbniczka naszej archeologii obejmująca średniowiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomości do dziejów sztuk w Polsce, oraz wspomnienia z naszej przeszłości itp.* z 39. wizerunkami baszt i bram krakowskich. Lipsk 1854 w 8ce, str. 205.

Co w pierwszem dziele ścieśnił w zakres materyałów ściśle dziejowych, lub ściśle odnoszących się do rysów obyczajowych i historycznych dawnego Krakowa, to tutaj rozprzestrzenia na cały kraj. Są tutaj nagromadzone okruchy drogocenne, odnoszące się do dziejów budownictwa w Polsce (bramy, baszty, mury, zbrojownia, oręż i sprzęty wojenne w XV wieku, rzemieślnicy potrzeb wojennych), do dziejów sztuk pięknych (malarze, rzeźbiarze, snycerze i architekci polscy. Wit Stosz), do dziejów, kunsztów i rzemiosł (rytownictwo, złotnictwo). Są tutaj szczegóły do biografii Wierzynkow, Brudzewskich, Kopernika, Sędziwoja, Syreniusza itp., zebrane alfabetycznie; jest tu rzecz o wjazdach królów do Krakowa, oblężeniu Krakowa r. 1415., drukarzach krakowskich z XVI wieku itp. — słowem: wiadomostki drobnostkowe, mogące służyć dla badacza przeszłości naszej pod względem historyi i obyczajów.

Pracę tę ocenił *Gust. Czernicki* w Gaz. Warszawskiej 1854 Nr. 23, i *Łepkowski Józef* tamże Nr. 197.

Dzieło ostatnie, utworzone po większej części z notat po przejrzeniu ksiąg archiwum krakowskiego, ofiarował pracowity pisarz jako zamknięcie wydawnictwa prac, będące niejako śpiewem łabędzi. Wydawszy więc 12 dzieł, nie drukuje nic już osobno od lat sześciu, atoli nie przestaje czynnie zajmować się piśmiennictwem i w niem brać udział.

W r. 1844 zamieszcza w *Niezapominajkach* rozprawki. Ubiór dziewicy polskiej z 16. wieku. Maryonetki w Warszawie w 17. wieku.

Jako członek *Towarzystwa naukow. krakow.* od r. 1837 udzielił do Roczników tego Towarzystwa rozprawy r. 1849. Rzecz o zasługach obywatelskich i naukowych Wacława z Bogusławic hr. Sierakowskiego proboszcza kat. krak. — R. 1850 Jeszcze jeden dowód polskiej narodowości Kopernika. — W temże Towarzystwie r. 1850 czytał *Wiadomość z dziejów malarstwa.*

Znany archeolog krakowski *Józef Łepkowski* kształcił się pierwotnie na rękopiśmiennych pracach A. Grabowskiego, który mu chętnie udzielał rad i obfitych materyałów dziejowych dostarczał mianowicie przy wydawaniu r. 1847 *Starożytności i pomników Krakowa*. Do tychże Starożytności udzielił *Ambroży Grabowski* rzecz o Ogrojcu rzeźbie kamiennej Wita Stwosza.

Rastawieckiemu do Słownika malarzy polskich, *Kraszewskiemu* do Iconografii i *Sowińskiemu* do dzieła *Dictionaire des musiciens polonais*, udzielił szczegóły z swoich foliałowych dzieł rękopiśmiennych. Od r. 1847 i dotąd, zasila ciągle *Bibliotekę Warszawską*. Tutaj to czytamy rozprawy r. 1847. Szczegół do historyi teatru w Krakowie. Do dziejów budowy kościoła Panny Maryi w Krakowie. Przyczynek do wiadomości o Jer. Falku rytowniku (1852 IV). O Balt. Opeciu (1854 III). Słowniczek numizmatyczny. Imiona i nazwiska księgarzy krakowskich w wieku XVI i XVII. Prowincyonalizmy ks. Oświecimskiego. Mozaika złożona z wiadomości starożytniczych dziejów sztuki, ułamków biograficznych itd. (1855 osobne odbicie w 8ce str. 24). Sądownictwo karne w Krakowie w wieku XVI (1857) itd., (1857 I osobne odbicie str. 54). Zbieranka pomniejszych wiadomości w dziedzinie sztuk nadobnych (1859 II).

Nakoniec w tym miesiącu umieścił *Dodatek do artykułu p. n. Początek Ikonografii naszej*.

W *Czasie* odzywa się niekiedy, umieścił w Dodatku liter. do *Czasu* 1850 r. Nr. 30.: Do dziejów budowy wielkiego ołtarza w kościele P. Maryi w Krakowie — a w felietonie *Czasu* 1853 odparł napaść H. M., który podjazdową wojną w artykule *Wielki nieznajomy* swoim zwyczajem próbował obrzucić śmiesznością zasługi literackie *Łepkowskiego*.

W zeszłym miesiącu czytaliśmy artykuł jego w *Gaz. Codz.*, w którym prostuje wiadomość co do rzadkości dzieła pod t.: *Kościoły krakowskie*, a zarazem wytyka Gazecie tej i *Tygodnikowi Illustrowanemu* usterki językowe.— Widno z tego, iż go ciągle interesuje ruch piśmienniczy u nas, i ciągle ma go na oku, że nie porzuca pióra i nie spoczywa będąc przykładem młodszej generacyi, iż praca i nauka nie mają kresu i nie znają utrudzenia.

Będąc żyjącą kroniką Krakowa, umie najlepiej opowiadać o nim i okazywać jego pamiątki. Przez Kraków przeciągają w lecie tłumy podróżnych z najdalszych stron kraju, nie ma między nimi ani jednego, którýby wiedzion żądzą zbadania pamiątek miasta, nie zawitał w progi jego historyografa.

Ogromna księga obejmuje podpisy i zapisy odwiedzających podróżników, którzy dziwią się zbiorom kilku tysięcy rycin zebranych z podaniem tekstu objaśniającego, ogromnym księgom rękopiśmiennym obejmującym cenne materyały do dziejów Krakowa, to znowu księgom odnoszącym się wyłącznie do konfederacyi barskiej, do życia Kościuszki, to księdze obejmującej kronikę wydarzeń krajowych i tegoczesne *silva rerum*, a nadewszystko pamięci i rzeźwości *80cioletniego* męża, który jest w stanie odbywać pieszo odległe wycieczki, i zasięga pamięcią czasy najodleglejsze swego życia.

Takie wrażenie odnieśli poznawszy go w latach ostatnich *J. I. Kraszewski i Ferd. Nowakowski* (obadwaj pisali o nim wiele w listach do *Gaz. Warszawskiej*). *Kaz. Wład. Wojcicki* (w piśmie zbiorowem Słowa 1859).

Wszyscy powtarzają mniej więcej toż samo. — Przytoczmy ustęp z opowiadania *Wojcickiego* w r. 1858 *(Wycieczka do Krakowa)*.

Pierwsze odwiedziny w dniu przybycia zwróciłem do czcigodnego historyka tego grodu, i Nestora naszych archeologów sędziwego Amb. Grabowskiego. Nie będę wam opisywał powitania naszego po przeszło ćwierć wieku niewidzenia. Witałem go w całej czerstwości sił męzkich, w wiosnie dni życia mego; dziś szronem okrytą głowę, skłoniłem ze czcią przed sędziwym starcem, który po dawnemu jak ojciec przycisnął mię do serca i ze łzą radości pozdrowił.

Mieszkanie jego jest przepełnione rozmaitemi pamiątkami i osobliwościami. Pomijamy zbiory zasobne z działu historyi naturalnej, a głównie wspomnimy o drogocennych pamiątkach dla dziejów i literatury naszej. Żaden ze zbieraczy nie może się pochlubić tylą rysunkami, akwarelami i olejnemi robotami M. Stachowicza, jakie zgromadził p. Grabowski. — Ktokolwiek chciałby badać dawne ubiory, szczególnie wojskowe, zajrzeć musi tu do tych nieocenionych ksiąg, które ogromne pod tym względem zawierają materyały.

Pierwszą z przejrzanych ksiąg był pamiętnik p. Grabowskiego, w którym skreślił cały bieg swój życia jako pamiątkę dla dzieci i wnuków swoich. W oddzielnej książce są zebrane materyały do życiorysów Kaz. Brodzińskiego i Jacka Przybylskiego.

Wielka księga w kroju arkuszowym obejmuje bogate zasoby do nowego wydania opisu m. Krakowa, kilka ksiąg zawiera drogocenne materyały do konfederacyi barskiej i późniejszych zdarzeń krajowych. — Do historyi sztuki rytownictwa i malarstwa, jak i do życia domowego pod rozmaitemi względami, znalazłem wielkie zasoby wraz z bogatym zbiorem autografów. Najogromniejszą ze wszystkich jest księga, w której wpisują się wszyscy odwiedzający naszego sędziwego badacza; będzie to kiedyś ciekawy i zajmujący zabytek.

Charakterystyczny ustęp przytacza *Wojcicki* w czasie odbytej z nim wycieczki do Bielan:

„Zeszliśmy z góry i wracali do miasta. Pan A. Grabowski wstąpił na chwilę do przydrożnego folwarku: ruszyliśmy więc naprzód pieszo, niedługo doścignął nas, a gdyśmy napowrót rozsiedli się w dorożce, rozweselony starzec rzekł niespodzianie do nas:

— Chcecie, to wam ładną piosneczkę zaśpiewam.

Na powtórne nasze życzenia, zaczął śpiewać śliczną piosnkę, melodyi tak wdzięcznej a pełnej prostoty, żeśmy z *Anczycem* chciwie jej nutę chwytali. Głos

siedmdziesięcioletniego starca był czysty i pełen młodości, żadna nuta nie zadrżała, żaden ton nie zdradził, że wybiega z piersi tak sędziwej. Z podziwieniem i rozrzewnieniem wysłuchawszy piosnki, serdecznie podziękowałem mu za chwilę tak miłą, która w pamięci silnie się wyryła. Przypomniał mi on te czcigodne, sędziwych starców naszych postacie, które tak żywo z lat moich pacholęcych pamiętam. I oni w chwilach, gdy ich ogarnęły wrażenie młodości ubiegłej, wracając do prostoty dziecięcej w opowieści zdarzeń tak odległych, z zachwytem przypominali pieśni, a w śpiewie ich, znikało drżenie głosu, który nabierał niespodzianie dźwięku i brzmienia młodości, Taka to orzeźwiająca potęga wspomnień wiosny lat życia, co umaić umie jeszcze siły wątlące starców polskich stojących nad grobem."

Tym wizerunkiem zakończamy rzecz o pracach Nestora pisarzy polskich, dodając, że o Ambr. Grabowskim podają wiadomość: *Dzien. liter. 1854 Nr. 33. J. Lepkowski* w przegl. poznań. 1854 Z. III. *Wurzbach* w Biografisches Lexikon *Sowiński* w Dictionnaire des musiciens 1858. *Łukaszewicz* w Rysie piśmiennictwa, edycya z r. 1860., *i Dodatek tygodn. do Gaz. Lwow.* 1860 Nr. 27. 28.

Z. P. J. mienin Powinszowaniem

[Z Powinszowaniem Imienin = Karol Estreicher!]

Z dawnych dziejów miasta Lwowa.

Dawna rada miejska w obec różnych narodowości i wyznań religijnych w łonie gminy istniejących.

W chwili, gdy z zapowiedzianym samorządem prowincyonalnym także i dawne życie gminne w miastach naszych na nowo rozkwitać, a mianowicie gmina stolecznego miasta prowincyi do dawnej autonomii wracać się ma, nie będzie może od rzeczy, podawać od czasu do czasu obrazki z dawnych jego dziejów, przypominać dawne jego urządzenia, walki, które się w jego łonie odbywały. Nie ma żywotnej gminy, bez szczerego udziału jej członków w jej pomyślności i wszystkich ważniejszych jej sprawach, bez pewnej dumy z tego, że się jest jej obywatelem, bez silnego przywiązania do wspólnego gniazda. A nic tych uczuć tak silnie podniecać nie zdoła, jak świadomość dziejów tej gminy, jak roztrząsanie kroków, które do jej wzniesienia lub upadku się przyczyniały i pilne rozpatrywanie się, w jakim kierunku ojcowie miastą niegdyś działali, ku czemu dążyli. a czemu się wszystkiemi siłami opierali. A zaprawdę, jeżeli kto, to obywatele miasta Lwowa nie mają się czego wypierać swej przeszłości. Miasto, które było jednym z głównych punktów handlowych w całej Europie, przedmurzem Polski ostatnim przeciw napadom barbarzyństwa, przybytkiem cywilizacyi zachodniej na wstępie wschodu, i które temu powołaniu zawsze odpowiadało, ma piękną kartę w dziejach kraju naszego. Nie musiały zaś być pośledniemi urządzenia, które go do tego znaczenia i zamożności doprowadziły, które tyle zakładów gminnych, jakiemi się dziś jeszcze miasto chlubi, utworzyły, tyle znakomitych umysłów i charakterów rozwinęły.

Trzeba więc znać te dzieje i urządzenia, aby na nich dalej budować, podług teraźniejszych stosunków i potrzeb je przekształcać, aby nic od przeszłości zupełnie nie oderwanego, a zatem nieżywotnego, nietworzyć. Trzeba je znać nareszcie, aby nie chcieć przenosić dawne wyobrażenia w stosunki, do nich wcale nie licujące, aby nie marzyć dzisiaj o wskrzeszeniu średniowiecznej gminy, bo to zaprawdę niepodobnem.

Można być tak gorącym wielbicielem dawnych Municipiów, jakim my jestesmy: można uważać epokę, w której cała Europa siecią takich Municipiów pokrytą była, za najpłodniejszą we wielkie charaktery, gorących patriotów i wielkich artystów: można podziwiać instytucye, które umysły tak podnosiły, w taką dumę ich wbijały, że małe municipia zostawiały po sobie zakłady i pomniki na jakie się wielkie państwa dzisiaj zaledwo zdobyć potrafią; ale trzeba sobie powiedzieć, iż czas gminy średniowiecznej nie odwołalnie na zawsze przeminął.

Przy zupełnie wolnem przesiedlaniu się z miejsca na miejsce, przy wolności handlu i rzemiosł i wzmagajacem się coraz równouprawnieniem religijnem, musi każda gmina miejska, zwłaszcza większa, mieścić w sobie co raz różnorodniejsne żywioły, musi się wyradzać co raz więcej w stek ludzi, których tylko interes chwilowy. zabawa, zarobek lub zatrudnienie do jednego miejsca przywiązuje i tylko spólność wydatków gminnych i podział administracyjny w jeden pęk wiążą. Nowożytne większe miasta mogą przeto mieć tylko mieszkańców i posiadaczy mniej lub więcej w jej pomyślności zainteresowanych. Municypium średniowieczne miało tylko obywatelów gminy, dla których ta gmina była wszystkiem, którzy nic wyższego nad nią nie znali.

Gmina nowożytna jest sztucznym mechanismem, gmina średniowieczna była żywotnym organizmem, była jedną we wierze, w dążnościach, jedną tak na zewnątrz jak na wewnątrz, a mogła być taką, ponieważ była ściśle zamkniętą korporacyą i ponieważ wszystkie jej instytucye ku przechowaniu jedności ducha korporacyjnego zmierzały. Prawodawstwo, które sobie sama gmina dawała, przestrzegało, aby majątki z familii członków korporacyjnych w obce ręce nie przechodziły. Ścisłe odgraniczanie różnych zarobkowości miało zapewnić każdemu mieszczanowi byt i przyzwoite utrzymanie, a cechy nie tylko przestrzegały ściśle tych odgraniczeń, ale utrzymywały związek i karność między członkami każdego rzemiosła i dążyły ku tak gruntownemu wykształceniu fachowemu, aby wyroby mieszczanów dokładnością celowały i tym samym odbyt na zewnątrz był im zapewniony. Z tego patryarchalnego sposobu pojmowania rzeczy, wynikało także ściśle zamykanie się każdej gminy przed obcemi do niej nie należącemi i ciągłe ubieganie się o monopolia handlowe i przemysłowe z ujmą gmin sąsiednich. Ztąd nareszcie wypływał ściśle religijny charakter gminy i wykluczanie róż-

nowierców od praw obywatelskich, aby drażliwe kwestye religijne spokoju wewnętrznego nie zamącały, jedności i spojności wszystkich obywatcli gminy nie psuły.

Kto zważy, ile ta jedność i spójność dobrego zdziałały, ile ten duch korporacyjny hartu i tęgości umysłom dodawał, będzie pobłażliwszym i dla mniej chlubnych tego ducha objawów, dla wyłączności monopolistycznej, którą każda gmina w obec sąsiednich okazywała, będzie pobłażliwszym dla intolerancyi religijnej, do wysokiego stopnia posuniętej, posuniętej aż do odmawiania praw nie tylko politycznych ale i cywilnych uczestnikom owych narodowości i wyznań, od których się ojcowie gminy uszczuplenia materyalnych swych zarobków lub zaszczepienia nowych z przekonaniami religijnemi dawnych członków niezgodnych wyobrażeń obawiali.

Różne te gatunki uprawnień, to jest tak cywilne jak polityczne i religijne, szły zawsze równym krokiem i tak były ściśle ze sobą połączone, że gdzie członków pewnej narodowości lub uczestników pewnego wyznania w wykonywaniu swych obrządków religijnych ograniczano, tam odsuwano ich także od praw politycznych i od pewnych zarobkowości — i że nawzajem każda narodowość i każde wyznanie, które w siłę i ludność się wzmogły, zaraz upominały się nietylko o zupełną wolność swego obrządku religijnego, ale także o materyalne korzyści panującemu wyznaniu lub przeważającej narodowości przynależne.

Tem panującem wyznaniem było we Lwowie, jak we wszystkich miastach polskich, wiara rzymsko-katolicka: przeważną w nim narodowością była z początku niemiecka, a potem polska. Wszystkie inne narodowości i wyznania były za obce uważane i długo wszelkiego gatunku ograniczeniom podlegać musiały. „*Tamen eo speciali Nostro favore aliis gentibus habitantibus in eodem civitate videlicet; Armenis, Ruthenis, Saracenis, Judacis, et aliis gentibus cujuscunque status velconditionis existant. tribuere gratiam specialem volumus*“*) mówi przywilej Kazimierza W. z r. 1352 (najdawniejszy dotąd nam znany przywilej miasta Lwowa) i wyliczywszy w taki sposób narodowości obce we Lwowie zamieszkałe, poczytuje im to za szczególną łaskę, iż im przy swym obrządku religijnym pozostać się pozwala, i że dozwala im sądzić się prawem magdeburskiem, a gdyby tego nie chcieli, własnemi swemi prawami, wszelakoż pod prezydencyą wójta miejskiego.

Skreślimy pobieżnie stosunki tych tak zwanych obcych narodowości do gminy miejskiej i uczynimy to głównie na podstawie dat w nader szacownej kronice miasta Lwowa Zubrzyckiego zawartych i z wielką pracowitością z aktów miejskich pozbieranych, ponieważ dzieło to, dopóki akta miejskie uporządkowane i dla badaczów dziejów przystępniejszemi zrobione nie będą, zawsze najlepszem nawet jedynem źródłem dla historyi miasta Lwowa pozostanie.

*) Chcąc okazać szczególne nasze względy i n n y m narodom we Lwowie zamieszkałym jako to: Ormianom, Rusinom, Saracenom Żydom.

I.

Ormianie.

Między narodowościami i wyznaniami w dawnym Lwowie za obce poczytanemi, Ormianie pierwsze zawsze trzymali miejsce. W przywilejach i dekretach królewskich zawsze przed drugimi wymieniani, doznawali ze strony rady miejskiej pewnych odznaczeń i względów.

Przy każdym wyborze rady, wójta i burmistrza udawał się burmistrz w towarzystwie dwóch rajców do kościoła ormiańskiego dla odebrania przysięgi od starszych ich narodu, którzy na ten rok funkcyonować mieli: a po roku 1579, gdy kollegium 40 mężów utworzone zostało, przepisała sama rada miejska dla ogólnych tego kollegium posiedzeń ten porządek, że ławica*) miała p i e r w s z e miejsce i głos, d r u g i e seniores narodu ormiańskiego, t r z e c i e kupcy, c z w a r t e rękodzielnicy, p i ą t e Rusini jako naród, a ostatnie regent gminny. W tej samej epoce nareszcie, kiedy jeszcze Rusinom przystęp do cechów i wszelkich zarobkowości miejskich był niezmiernie utrudnionym, mieli Ormianie dekretem królewskim *feria 2 post. dom. Misericordiac* w r. 1600 wydanym, już zapewnione sobie dwa sklepy sukienników, z dwudziestu miastu pozwolonych, mogli szynk wina we dwóch: szynk i sycenie miodu we trzech, szynk piwa w czterech domach trzymać, piwa wszelako nie warzyć. Z majstrów ich narodu zaś mogło po dwóch krawców, dwóch szewców, dwóch kuśnierzów do cechów miejskich należyć a jeden malarz.

Tak jak Ormianie po innych miastach czerwonoruskich osiedli, sądzili się i lwowscy podług swych praw i zwyczajów, wprawdzie pod nominalną prezydencyą wójta miejskiego, ale w rzeczy samej przed starszemi swego narodu. Starsi ci, do których patronat, zarząd majątku i sprzętów cerkiewnych należał, i którzy nawet klucze od cerkwi, skarbcu i zakrystyi przychowywali, dzielili się podobnie jak radcy miejscy na sześciu czynnych i sześciu odpoczywających; a gwoli przywileju królewskiego *Sabatto ante Dom. Oculi* r. 1510 wydanego, należały do ich sądu wszystkie sprawy, w których Ormianin jako zapozwany występywał, z jedynym wyjątkiem następujących, których indagacya i rozsądzenie do sądu miejskiego należały, jako to: a) o grunta i dobra nieruchome; b) o zabójstwo, kradzież i excessa przeciwko rządowi, władzy miejscowej i pospolitemu porządkowi popełnione; c) o gwałtowne najście domów i tumult; d) o razy śmiertelne.

W r. 1519 zaś podała cała nacya Ormiańska zbiór praw i zwyczajów, podług których sądzić się zwykła, królowi do potwierdzenia i otzymała to potwierdzenie z niektóremi modyfikacyami dekretem królewskim *de dtto Sabatto ante Dominicam Quinquagesimae* w Piotrkowie wydanym.

Nie dziwmy się tym odznaczeniom, zasługiwali sobie na nie ze wszech miar Ormianie lwowscy. Spokojni, poważni, pracowici, przemyślni, byli prawdziwą zdobyczą dla

*) Sąd ławniczy wojt z ławnikami.

kraju, który im przytułek udzielił, a co więcej: byli najdawniejszą, naliczniejszą i może najbogatszą z obcych nacyi we Lwowie osiadłych, Epoka pierwszego ich wychodźtwa do Polski z zupełną pewnością, dotąd jeszcze nie wyjednana, spór jednakże tylko o to się toczy, czy aż w połowie 13go wieku, czy już daleko pierwej do nas przybyli. Osiadłszy zaczęli wkrótce prowadzić handel na wielką skalę ze Wschodem, a mianowicie z Tataryą i z miastami nad brzegiem Czarnego morza leżącemi; a że ten handel wschodni głównem ich był zatrudnieniem, dowodzi najlepiej osnowa dekretu królewskiego z r. 1421: że ponieważ dla rozterków i wojny domowej między Tatarami, Ormianie z Tataryą handlować nie mogą, wolno im być ma handlować w krajach potskich. Wymagania tego handlu wskazały im niebawem potrzebę zatrudnienia się produkcyą wyrobów na Wschodzie poszukiwanych. Zajęli się więc rękodziełami odpowiedniemi. A że już w pierwszych czasach rządów polskich dobra nieruchome posiadali, dowodzi najlepiej fakt, że w r. 1387 w obecności Władysława Opolczyka i pod jego zatwierdzeniem sprzedał Ormianin Mardrus Janowi Marchowiczowi Rusinowi, wieś swą Małochę w ziemi lwowskiej wraz z młynem.

Podług wykazu podatkowego z r. 1407 było Ormianów już wtenczas 63 posiadaczy domów całych lub cząstek domów i płacili z domu po 20 groszy, z połowy po 10 groszy a prócz tego po groszu od każdej kopy. Od tej kontrybucyi duchowieństwo ich, jak twierdzi uczony kronikarz miasta Lwowa, nie było wyjęte i nie miało wyłącznych zaszczytów. W r. 1640 liczono już wszystkich familii ormiańskich, we Lwowie podatkujących, 82, a między temi najmajętniejsi: Jan Wartoresowicz, Eminowicz, Bernatowicz, Domażyrski, Wereńko, Hadziewicz. Krzysztofowicz, Awedykowicz i Agapsowicz. Zamieszkiwali wyższą ormiańską ulicę (bo niższa daleko później powstała) mieli jednakowoż swe domy w rynku i w innych ulicach. Liczbę ogólną tych domów ograniczył dekret królewski z r. 1600 do 73. Z tem zastrzeżeniem jednakowoż. że im w rynku domów posiadać nie wolno i żeby te, które w nim posiadali, w przeciągu roku wyprzedali. Nie obeszło się zatem, jak widzimy i względem Ormianów, bez pewnych ograniczeń co do zarobkowości i praw obywatelskich. Ale te ograniczenia były nierównie lżejszemi od owych w tym samym czasie Rusinom nakładanych i wypływały raczej z monopolistycznych widoków jak z religijnych względów. Nie widać albowiem nigdzie, żeby Ormianom w wykonywaniu swych obrządków religijnych ze strony rządu lub miasta jakie bądź trudności stawiano: Owszem zostawiono im w tym względzie nieograniczoną wolność, jak to sami w petycyi swej do Patryarchy Edzmiadżyńskiego 25 lipca 1631 a) zeznali i dopiero po przystąpieniu ormiańskiego biskupa Torosowicza do unii z kościołem rzymskim otrzymał urząd radziecki wezwanie od króla użycia wszelkich wpływów i środków do nawrócenia pozostających jeszcze w odszczepieństwie Ormian. Nie omieszkał korzystać z tego wezwania przy pierwszej sposobności, i gdy starsi narodu rzeczonego biskupa Torosowicza, którego Nuncyusz Patryarchy Edzmiadzyńskiego za przystąpienie do Unii wyklął był, do kościoła wpuścić nie chcieli, kazał urząd radziecki nuncyusza uwięzić, klucze do kościoła biskupowi oddać, a gdy i ten rozkaz nie skutkował, kazał użyć siły, drzwi ślusarzowi otworzyć i biskupa tryumfalnie wprowadzić. Równocześnie wpływał na nawrócenie dyzunickich jeszcze Ormian głównie przez Koncesye, które nawróconym udzielał, przez względy, które im okazywał, jak n. p. udzieleniem prawa szynkowania miodem i malwazyą, Katarzynie Todlejowej po przyjęciu wiary katolickiej.

Zabiegi te sprawiły, że jedna część Ormianów, którzy jeszcze w odszczepieństwie trwali, do Multan i Wołoszczyzny się wyniosła, reszta zaś do unii się nawróciła. W skutek tego wydał król Jan Kazimierz r. 1654 dekret następującej treści: że *a*) Ormianom wolno jest oprócz dwóch dawniejszych jeszcze trzy nowe sklepy sukienne założyć, i nietylko postawami lecz i łokciami, co przedtem zabroniono im było sprzedawać; *b*) że oprócz posiadanych dotąd 73 domów w mieście wolno im zakupić 10 kamienic w samym rynku, czego pierwej nie dopuszczano; *c*) że wolno im propinować w swych domach winem, miodem, piwem i wódką i takowe napoje wyrabiać; wszelakoż kto wino szynkuje, nie może już miodu ani piwa ani wódki propinować lub wyrabiać; kto zaś piwo warzy, wódkę pali lub szynkuje, nie może mieć ani wina ani miodu; *d*) że nareszcie z każdego rzemiosła może być dwóch majstrów cechowych Ormian.

Osiągnęli więc Ormianie już prawie wiekiem pierwej te swobody, które Rusinom, jak później zobaczymy, dopiero w r. 1745, wprawdzie w obszerniejszem rozmiarze, przyznane zostały. A wkrótce tak się z polską ludnością miejską zlali, że w r. 1705, gdy po zdobyciu i zrabowaniu miasta przez Szwedów mieszkańcy tego 173.000 talarów bitych kontrybucyę złożyć musieli, Ormianów zupełnie już do Łacinników policzono, i na nich razem 70.000 talarów na Rusinów 30.000 talarów, a na żydów 40.000 talarów nałożono.

Zjednoczeni w wierze z Polakami, zkojarzeni z nimi rozlicznemi stosunkami, przybierali Ormianie coraz więcej ich zwyczaje i dążności: ulegli mianowicie odwiecznej polskiej skłonności ku rolnictwu, ku sielskiemu życiu. Z obywatelów miejskich stali się ziemianami, kością z naszych kości.

Osiągnęła więc unia kościelna podwójny cel, przybyło nietylko łacinników, przybyło Polaków.

II.

Rusini.

Rusini w kraju ruskim, w przywilejach stołecznemu miastu tego kraju przez królów udzielonych, do obcych narodowości policzeni i dopiero drugie miejsce po Ormianach trzymający!... jakiem prawem i jakim sposobem dziaćże się to mogło, zawołał zapewnie już nie jeden z naszych czytelników.

---

a) Zobacz wiadomość o Ormianach w Polsce W. X. Biskupa Zachariasiewicza.

Ale niech sobie przypomni, iż miasta polskie podówczas głównie niemieckim osadnikom swe założenie zawdzięczały, że ci osadnicy ze swej ojczyzny lub z miast, w których już pierwej osiedli byli gotowy wzór organizacyi gminnej przynieśli — i że gmina podług tego wzoru urządzona, była ściśle zamkniętą korporacyą, do której krajowców i obcych o tyle tylko przypuszczano, o ile się to z materyalnemi interesami członków tej korporacyi i z przekonaniami ich religijnemi zgadzało. Tak się działo wszędzie, tak się działo i w gminie miejskiej lwowskiej. A ponieważ naczelnicy tej gminy byli katolikami, wyłączali z obywatelstwa gminnego Rusinów, jako Szyzmatyków, lub wymierzali im przynajmniej bardzo skąpą ręką prawa obywatelskie. Ułatwiały im zaś to wykluczanie szczupła liczba Rusinów, podówczas w mieście zamieszkałych, nieuregulowane ich stosunki kościelne, podrzędne nareszcie stanowisko, które ich duchowieństwo zajmowało.

Brak porządnej hierarchii kościelnej wykażą fakta, które w dalszym ciągu tego artykułu przytoczymy.

Podrzędne stanowisko duchowieństwa ruskiego, zwłaszcza świeckiego i nader liche jego dochody, przyznaje sam kronikarz miasta Lwowa. Duchowieństwo ruskie, powiada on, nie miało żadnych wyłącznych zaszczytów, trudniło się „obok swych duchownych spraw handlem lub zarobkowaniem. Szymon pop w r. 1525 był razem i krawcem, Choma Babicz, presbyter cerkwi miejskiej ruskiej był kupcem, a żona jego poprzednika w r. 1561 trudniła się sprzedażą chleba i cybuli.“

Co się zaś liczby Rusinów w mieście zamieszkałych dotyczy, to dość będzie z dzieła p. Zubrzyckiego te fakta przytoczyć, że we Lwowie w r.1642. kiedy familii ormiańskich podatkujących już 82 było, Rusinów, tylko dwudziestu gospodarzy osiadłych liczono: a ta ludność podniosła się tak nieznacznie w następujących dwudziestu latach, iż w r. 1660 tylko do dwudziestu pięć familij doszła.*)

Zastanowiło nas przeto nie mało twierdzenie tego samego autora, iż początkowo t. j. w pierwszych decenniach po zajęciu miasta Lwowa przez koronę polską, stosunek ten był zupełnie innym, że w najdawniejszych spisach podatkowych znaczną liczbę Rusinów znalazł i przy nazwiskach kilku radców miejskich objaśnienie „Ruthenus albo Reusse“ dodane ujrzał. Zastanowiło nas to z tego względu, że taki fakt niezaprzeczenieby dowodził, iż liczba Rusinów lwowskich zamiast się podnosić upadała, a my właśnie z jego dzieła i z wszystkich naszych studyów nad historyą społeczną Czerwonej Rusi za rządów polskich to przekonanie odnieśliśmy, iż narodowość ruska ciągle w ludność, siłę i znaczenie rosła. Zdawało się nam nareszcie, śe gdyby Rusini zaraz początkowo Lwów w znacznej liczbie zamieszkali byli, przecież niepodobnemby było policzać ich do obcych tylko tolerowanych narodowości. Moglibyśmy wprawdzie pogodzić te sprzeczności przypuszczeniem, iż Rusini już początkowo do obywatelstwa miejskiego przypuszczeni, katolicką wiarę wyznawali, lecz pomnąwszy, jak elastycznym jest wyraz znaczna liczba przez autora naszego użyty, woleliśmy zagladnąć do spisów podatkowych miejskich z lat 1405 i 1407. W tych zaś znaleźliśmy bardzo małą liczbę Rusinów, zapisanych (szesnastu w mieście a ośmiu na przedmieściu) gdyż za takich tylko owych poczytać możemy, przy których nazwisku objaśnienie „Ruthenus albo Reusse“ dodane, a nie owych, którzy tylko imiona chrzestne ruskie mają, ponieważ wiadomo, że tak Polacy jak Niemcy na Rusi osiedli, imiona swe z grzeczności dla mieszkańców zruszczali: i trudno zaprawdę Waćka Meltzera itp. do Rusinów policzyć.

Tak szczupłą garstkę ludności ruskiej łatwo było radzie miejskiej od użytku praw politycznych i cywilnych odsuwać, do jednej ulicy ograniczać; łatwo było tej ludności nawet w wolnem wykonywaniu obrządków swych religijnych stawiać przeszkody i sankcyę tych wszystkich ograniczeń sobie u króla wyrabiać. Taką sankcyę zawiera dekret króla Zygmunta z r. 1525 tej osnowy: „że Rusini oprócz swej ulicy nie mogą w rynku i innych ulicach domów posiadać, że nie wolno im prowadzić rzemiosł, których ich ojcowie nie prowadzili, lub do cechów należeć, do których zdawna nie mieli wstępu, i że nie powinni propinacyi jak inni mieszczanie używać, lub sukna łokciem sprzedawać.“

Wprawdzie poczytuje kronikarz miasta Lwowa i te ograniczenia za późniejsze i twierdzi, iż początkowo Rusini tak w mieszkaniu jak i w zarobkowaniu swem żadnego ograniczenia nie doznawali. Lecz pomijając, iż tych kilku Rusinów, ktorzy w r. 1405 i 1407 po za ulicą ruską mieszkali, mogli być katolikami i byli nimi prawdopodobnie, dowodzi sama osnowa przytoczonego wyżej dekretu królewskiego, iż ograniczenia, o których w nim mowa, są dawniejszemi, i że się Rusini pomało z nich wyłamywać chcieli. Dowodem tego jeszcze lepszym uwaga, którą nasz autor do powyższego dekretu królewskiego dołącza: „iż Rusini nawet w tych cechach, do których wstęp mieli, uciski i obelgi doznawali, że żądano od nich, aby do kościoła łacińskiego wraz z innemi współrzemieślnikami uczęszczali, na procesyach bywali, do składek na utrzymanie ołtarzy i światła należeli, i że gdyby tego jako Szyzmatycy odmówili, zakazem rzemiosła im zagrożono.“

Nie za reakcyę przeto, ale już za małą, nie znaczną koncessyę poczytamy dekret króla Alexandra *feriu sexta in Vigili SS. Petri et Pauli* w Krakowie r. 1521 wydany: że Rusini równie jak katolicy do złożenia świadectwa w sądzie są zdatni, że przymuszać ich nie można do składania przysięgi ani w kościele, ani na ratuszu, że tylko w swej cerkwi składać ją mają, że z sakramentami do chorych i z umarłemi może kapłan przez miasto w ornacie przechodzić, wszelakoż bez światła i dzwónka, i dopiero w ulicę ruską wszedłszy, wolno im świece zapalać i dzwonić — nakoniec, że rada miejska na beneficia cerkiewne kapłanów stanowić, jednakże zawsze na przedstawienia gminy ruskiej względ mieć powinna.

Smutna to rzecz zaprawdę poczytywać takie reskrypta za koncesye, lecz odpowiadało to ówczesnym wyobrażeniom i nie widzimy, w czemby to ruskiej narodowości ubliżać miało, że dopóki jej członkowie w Lwowie zamieszkali szczupłe tylko grono tworzyli, uciśnieniom religijnym się poddawać musieli i że dopiero w miarę jak w liczbę i zna-

* **Zubrzycki str. 289 i 402.**

czenie rośli, równouprawnień religijnych i politycznych się domagali.

Do stopniowego wywalczenia tych swobód pomogły im, podług naszego zdania, najwięcej następujące dwie okoliczności:

Pierwszą było ufundowanie biskupstwa lwowskiego szyzmatyckiego, tworząc punkt, około którego się wszyscy Rusini czerwonoruscy skupiać mogli.

Drugą może więcej jeszcze Rusinom pomocną okolicznością było połączenie W. X. Litewskiego, Podola i Wołynia z koroną polską w r. 1569 uskutecznione, które Rusinom czerwonoruskim, a mianowicie lwowskim, potężnych aliantów w szyzmatykach litewskich i wołyńskich dało i od którego to połączenia podług naszego przekonania znaczenie i liczba Rnsinów czerwonoruskich wzmagać się poczęła.

Historya założenia biskupstwa ruskiego we Lwowie, którą pan Zubrzycki zgodnie z aktami łacińskiej kapituły lwowskiej skreśla, jest w krótkości następująca:

Po zniesieniu władyctwa halickiego przez Jagiełłę, który się obawiał, ażeby tegoż dalsze istnienie powadze nowokreowanego arcybiskupstwa łacińskiego nie uwłaczało, dobra do tego władyctwa należące zostały rozdane przez starostów ruskich pomiędzy różne osoby w tymczasową administracyę. Funkcye duchowne zaś powierzono namiestnikom *Vices gercuteslorum tenentes*, których zrazu wielkorządcy ruscy *Capitanei generales Russiae* po ustanowieniu starostwa Lwowskiego, Halickiego, Kołomyjskiego, Śniatyńskiego, Trębowelskiego, Rohatyńskiego i Żydaczowskiego. każdy z tych starostów w swem starostwie to ze stanu duchownego, to świeckiego stanowił, i do których rząd i sąd i nad duchowieństwem ruskiem w ich okręgu, i pobór danin od tegoż zależał. Pierwszy dopiero arcybiskup łaciński Bernard Wilczek czując nieprzyzwoitość tego stosunku, żeby osoby świeckie posady duchowne rozdawały, wyrobił u króla w roku 1509 dekret *de dato dominica conductus Paschae* tej osnowy że prawo stanowienia namiestników ruskich nie do starostów lecz do arcybiskupa i jego następców należeć ma. Wyjednał oraz u króla nominacyę proponowanego przez niego Jakima Gdaszyckiego na namiestnika wszystkich powiatów na Czerwonej Rusi, i wyniesienie onegoż na godność archimandryty lwowskiego ż tą władzą i z tem prawem we wszystkich rzeczonych powiatach, którą niegdyś metropolici i władyki posiadali, *quæ quondam Vladica seu Metropolites Halicienses in ipsis dtstrictibus exercebant.* Niebardzo szczęśliwym okazał się atoli ten wybór. Zaledwo ugruntowany w swej posadzie nie chciał Gdaszycki ulegać arcybiskupowi, zaczął obrządki ruskie uroczyście odprawiać, skłonił nawet wielu Rusinów do tego, że opuściwszy kościół łaciński do szyzmy się wrócili*), a gdy mu król w skutek zażaleń arcybiskupa przypomniał, że jest tylko namiestnikiem arcybiskupa, udał się w bezpośrednie posłuszeństwo Józefa, metropolity kijowskiego w Litwie rezydującego, który go listem swym okólnym w Wilnie d. 6. lutego 1526 swym wikaryuszem w metropolii halickiej ogłosił i oddawanie mu posłuszeństwa w całej diecezyi nakazał. Uwiadomiony o tem przez arcybiskupa król Zygmunt zasuspendował Gdaszyckiego od władzy namiestniczej, zostawił go tylko przy dostojeństwie archimandryty monasteru św. Jura, a mianował oraz namiestnikiem całej metropolii na wstawienie się szlachty i duchowieństwa ruskiego, poleconego sobie „kupca i mieszczanina lwowskiego Makara Rafałowicza Tuczapskiego“, którego później również na żądanie ruskolitewskich książąt, tudzież królowej Bony przywilejem w Krakowie *feria quinta post festum milia virginum* 1539 roku za władykę niegdyś metropolii halickiej ogłosił z poleceniem. ażeby o poświęcenie u metropolity swego kijowskiego postarał się. Poświęcanie to otrzymał Makary Tuczapski w r. 1540, wystawiwszy metropolicie rewers, że uważać się będzie za nadwornego, z jego ramienia postawionego bisknpa *episkopus curialis* i jego za swego zwierzchnika szanować i jemu część dochodów oddawać będzie. — Takim sposobem powstało ruskie biskupstwo lwowskie z jurysdykcyą duchowną nad Rusią, Polską i Podolem, na które w r. 1549 po śmierci Makarego Tuczapskiego za przyzwoleniem króla szlachcic Bałaban herbu Korczak pod imieniem Arseniego wstąpił.

Duchowieństwo łacińskie niechętnem patrzało okiem na zaprowadzenie tego biskupstwa ruskiego i nie tylko samo protestacye uczyniło, ale do złożenia takowej i radę miasta namówiło, do którego się rada tem chętniej przyczyniła, ile że biskup Arseni Bałaban zapragnął przywłaszczyć sobie rząd monasteru ś. Onufrego, który co do podatkowych spraw pod rządem i opieką bractwa miejskiego ruskiego jako fundatorów swych zostawał. „Uzbroiwszy przeto biskup krewnych i ludzi swych kazał monaster gwałtem zająć, opierających się mnichów w studni u ś. Jura więził, a potem do cerkwi tamże zamknąć rozkazał. Zaniosło bractwo swą skargę i do starosty i do króla. Starosta wyznaczył wicestarostę Mikołaja Hinka, który nie mogąc uzyskać dobrowolnego zezwolenia użył ślusarza, kazał drzwi od cerkwi otworzyć i więźniów oswobodził, król zaś dekretem *feria secunda post festum Ascensionis* 1551 r. zakazał biskupowi pod karą 300 grzywien wdzierać się do tego lub uniowskiego monasteru i władzę sobie nad niemi przyswajać.“

Podawszy podług kroniki miasta Lwowa historyę założenia biskupstwa greckiego obrządku dla Czerwonorusi, i pierwsze zajścia do których powód dało nie możemy przemilczeć, iż opisanie to poprzedza p. Zubrzycki następującemi uwagami: „Nie podlega żadnej wątpliwości, chociaż Karamzin wähał się to zaprawdę przyznać, że istniała niegdyś metropolia ruska w Haliczu. Dowody na to są liczne i niewątpliwe. — Godność metropolitalna ta przerwała się albo z upadkiem potęgi halicko-ruskich władców około 1340 roku, albo też z zaprowadzeniem arcybiskupstwa łacińskiego pod panowaniem Ładzisława (Opolczyka), luh też nareszcie dopiero za Władysława Jagiełły około roku 1434; albowiem podczas consilium florenchiego r, 1439 nie bylo jnż metropolity halickiego, tyiko jeden Izydor Kijowski. W owych czasach zapewne przeciął się i po-

*) Ustęp ten prawie dosłownie z Zubrzyckiego wyjęty i na aktach konsystoryalnych arcybiskupstwa lwowskiego oparty niezaprzeczenie dowodzi, że już wiele Rusinów poprzednio na obrządek łaciński przeszło było.

czet biskupów halickich, gdyż ostatnia niewątpliwa wzmianka nie już o metropolicie lecz o biskupie halickim Janie pod r. 1414 znajduje się." — Nie myślimy zapuszczać się w kontrowersię o dawnych stosunkach greckiego kościoła na Rusi z tak uczonym historykiem, jak p. Zubrzycki; pozwolimy sobie tylko tę uwagę, że jeżeli istniała aż do r. 1414 metropelia ruska w Haliczu, musiała mieć raczej nominalną supremacyę nad monasterami i cerkwiami po Czerwono-Rusi porozrzucanemi, jak rzeczywistą nad niemi hierarchiczną władzę i powagę. — Przy uregulowanej albowiem i zcentralizowanej cokolwiek hierarchii kościelnej, trudno dopuścić, żeby w przeciągu jednego wieku tradycye tej hierarchii tak dalece się między samym duchowieństwem zatarły, żeby pojedyncze bractwa i monastery powagi biskupiej wcale nie uznawały, i ażeby niemal przy każdym wakansie stolicy biskupiej takie zajścia powtarzać się mogły, jakie on sam nam opisuje.

Skreślimy niektóre z nich własnemi słowami autora, którego o przesadę w tym względzie nikt nie posądzi. „Podobne sceny i rozterki, jak między Gdaszyckiem i Makarem Tuczapskim, zaszły później w r. 1566 względem posiadania stolicy biskupiej ruskiej. Gdy Arseni Bałaban, zrzygnował już w owym roku, za otrzymanym królewskim przywilejem, władyctwo na swego syna Hryćka, objął tenże Hryćko zaraz rządy dyecezyi jeszczr za życia ojca swego i przybrał imie Gadeona. Ale po śmirrci Arseniego prezentował arcybiskup Szlomowski królowi na władyctwo innego kandydata, Iwana Łopatkę Ostałowskiego, i król bez względu na wcześniejszy Bałabanowi wydany dyplom, potwierdził popartego przez arcybiskupa Łopatkę, i rozkazał starostom tak lwowskiemu jak i halickiemu, ażeby go do posiadania dochodów i juryzdykcyi wprowadzili. Uskutecznione to zostało we Lwowie w niebytności Gedeona, ale tenże powróciwszy, wypędził ze swą rodziną i ze stronnikami Łopatkę z monasteru św. Jura. Arcybiskup udał się do króla, z którego rozkazu Łopatka powtórnie w przytomności arcybiskupa i starosty intromitowany został. Bałaban zaś wszelkie ozdoby i aparaty ze sobą zabrał. Podobne sceny powtarzały się i w Haliczu i dopiero w r. 1575 po śmierci Łopatki, Bałabau, nie mając żadnego kompetytora, oddanie urzędowe władyctwa przez władzę starościńską otrzymał i aż do swojej śmierci r. 1607 dzierzył.

„Pragnął on", ciągnie dalej kronika Lwowa „ażeby po jego zgonie synowiec jego Janusz mógł być jego następcą, a dla ułatwienia mu drogi, wziął go za życia swego na mnicha, poświęcił na archimandrytę Uniowskiego, przyczem Janusz przybrał imie Izajasza i wyjednał mu u króla koadjutoryę biskupstwą. Lecz naród, a mianewicie bractwo lwowskie o tem wiedzieć nie chciało, i godząc się po długich processach z biskupem w r. 1602 to szczególniej zastrzegło, ażeby Bałabanowie żadnego prawa do następstwa rodzinnego na biskupstwo sobie nie rościli, tylko, *ażeby kanoniczna elekcya nastąpiła.* Wszelakoż, jak tylko umarł Gedeon, zajechał Izajasz gwałtem cerkiew św. Jerzego i rezydencyę biskupią, pozamykane drzwi poodbijał, i kosztowności cerkiewne zagrabił. Przeciwko temu zaniesło duchowieństwo i bractwo liczne protestacye do akt publicznych, oświadczając, że go nie uznało i nigdy nie uzna za biskupa. Postrzegłszy Izajasz, zaczął używać rozmaitych łagodnych, i pojednawczych środków, ale nadaremnie, nie mógł przełamać niechęci narodu, chociaż i książe Ostrogski za nim się oświadczył. Skutkiem tego rozdwojenia było, że arcybiskup Jan Zamojski, prosekwując swe prawo mianowania namiestników ruskich, o którym pod r. 1539 mówiło się, chwycił się tej sposobności, zastosować to prawo i na biskupa, a gdy duchowieństwo i bractwo Eustapiego Tysarowskiego obrali, on też także królowi tego polecił, a król, chociaż był wydał pierwszy Izajaszowi przywilej, chcąc wpływ arcybiskupa na wybór biskupów ruskich umocnić, Tysarowskiego na biskupstwo dnia 31. października 1607 potwierdził, który wstąpiwszy na stolicę, imie Jeremiasza przybrał."

Moglibyśmy słowami autora jeszcze gorsze więcej rażące sceny skreślić, które zaszły po opróżnieniu stolicy biskupiej po śmierci Atanazego Żeliborskiego między obranym i przez Metropolitę kijowskiego potwierdzonym jego następcą, a drugim kandydatem na to biskupstwo Szumlańskim, który od metropolity na Ukrainie Józefa Nelubowicza Pukalskiego wyświęcenie swe otrzymał. Ale zdaje się nam, że dość na tych, któreśmy przytoczyli, by przekonać naszych czytelników, że gdzie takie spory zachodziły, tam prawdziwa hierarchia biskupia nigdy poprzednio istnieć nie musiała i dopiero się pomału wyrabiała. A przecież, powtarzamy, jakkolwiek nieuregulowane były stosunki kościelne na Rusi Czerwonej, pobudziło samo ufundowanie i istnienie biskupstwa ruskiego we Lwowie Rusinów tutejszych do silniejszego wystąpienią w obronie swych swobód religijnych i obywatelskich, i pomogło im do ich wywalczenia, podając im punkt oparcia, koło którego skupiać się wszyscy mogli.

Nierównie więcej przyczyniło się do tego atoli unia W. X. Litewskiego i krajów do niego należących z korona polską i uznane przy tej sposobności równouprawnienia obywateli ruskich na Podlasiu i Wołyniu, we W. X. Kijowskim Czernichowskiem z Polakami. Skoro albowiem Rusini lwowscy o tem się dowiedzieli, że ruscy obywatele w tamtych stronach przyznanie języka ruskiego w czynnościach publicznych wolne wyznanie wiary greckiej i zupełną równość wszelkich praw uzyskali, wysłali starszych swego narodu, Waśka Tymowicza i Chomę Babicza do króla z prośbą, ażeby tak że i im podobne swobody udzielił, i uzyskali dyplom z d. 20 maja 1569 r. dtto Varsaviae tej osnowy:

„Że Rusini lwowscy obrządek wschodni wyznawający równych zaszczytów praw i wolności jak i wyznawcy obrządku rzymskiego używać, handel wszelki prowadzić i domy w mieście posiadać mogą, a zakazawszy uciskać lub prześladować tak ich jako i duchowieństwo ruskie pod karą 20.000 zł. węgierskich, o tem radę miasta i starostę lwowskiego uwiadomił."

Przywilej ten potwierdził król Henryk Walezy 15. kwietnia r. 1574; ale nie baczyła na to rada miejska, i gdy Rusini podczas jarmarku 1575 r. towary swe publicznie sprzedawać chcieli, kazali burmistrze kramy ich porozwalać, a kupca Dymitra Krasowskiego uwięzić i grzywnami obłożyć. Udali się więc Rusini na nowo o uznanie swego równouprawnienia do króla Stefana Batorego i wyjednali sobie od niego osobny w tym względzie pod datą 25 marca

1577 r. przywilej. Ale nie długo się niem cieszyli. Bo gdy magistrat sprawę przed królem pod jego bytność we Lwowie r. 1578 wytoczył, wypadł wyrok królewski *Sabbabatho ante festo S. Joannis Baptisti* tu na miejscu, że Rusini towary swe tylko w czasie Jarmarku drobną sprzedażą; t. j. funtem i łokciem, *libratim et ulneatim* zbywać mogą, w innym czasie zaś zabroniono im to być ma; również że do propinacyi i szynków przypuszczać ich nie należy. Tym samym dekretem zakazane zostały Rusinom publiczne i uroczyste pogrzeby, czego się Rada jeszcze w r. 1623 ściśle trzymała i za przekroczenie tego zakazu starszych narodu ruskiego na 60 grzywien skazała. W r. 1587 zaś zawyrokowała Rada miejska *feria secunda ante festum st. Adalberti*, ażeby Rusini pod karą 30 grzywien nie poważyli się na nowo wymurowanej swej wieży podówczas dzwonić, gdy u Domioikanów kazanie było.

Tak stały rzeczy aż do roku 1593, ponieważ spory religijne, które Rusini tak z łacinnikami jak między sobą toczyli, uwagę ich tak dalece zajmowały, że o prawach swych obywatelskich mniej myśleli.

(*D. c. n.*)

Al. St.

Ze wspomnień L. P.

Józef Massalski, trzeci syn hetmana początkowe wychowanie odebrał w domu, następnie pobierał nauki u Jezuitów w Wilnie. Dla młodego człowieka dom rodzicielski podczas szkolnych wakacyi jest rajem, ale dla Józefa Massalskiego kilkotygodniowy pobyt w Lachowiczach był ciężką koniecznością. Nie było już matki, któraby wracające dziecko po tak długłem niewidzeniu przytuliła do serca, z pieszczotą i miłością przyjęła; — ojciec zajęty gospodarstwem, a raczej ciągłem nagromadzaniem zbiorów, nie uważał prawie na niego, dom był pusty, cichy, nudny, a jeżeli panicz znalazł w nim jaką rozrywkę, to jedynie w towarzystwie sług i dworskich, którzy mu pochlebiali, potakiwali, niczego dobrego nauczyć nie mogli. Z podwładnemi zaś panie brat, we właściwem zaś towarzystwie nie śmiały, o ile mógł od niego unikał. Skąpstwo ojca wyrobiło w synie odrazę do pieniędzy, rozwinęło pociąg do marnotrawstwa. Jedyną jego zabawą stało się polowanie, a przepędzając dnie całe w puszczach i lasach, przyzwyczaił się do hulaszczego życia, w niem zasmakował. i nie jedną noc przepędzał przy kielichu z kartami w ręku. Nadużycie trunków nadwerężyło zawczasu jego zdrowie, gra przymusiła do zaciągnienia długów, co przychodziło z wielką łatwością spadkobiercy tak wielkiej fortuny. Popędliwego charakteru, hamować się nie umiał, i to się stało powodem nieszczęsnego losu, jaki sam sobie zgotował. Takiemu to człowiekowi wojewodzina nowogrodzka, powierzyła przyszłość i szczęście swej siostry.

Przyjazd Józefa Massalskiego z żoną do Lachowicz nie zmienił w niczem dawnego trybu życia. Stary hotman nie otworzył podwojów swojej rezydencyi, nie dodał ani jednej potrawy do codziennego obiadu, nie starał się niczem uprzyjemniać życia młodej synowej.

Mąż jej polował lub biesiadował za domem, czasami raz tylko w tydzień do żony powracał, a Katarzyna Massalska zamieszkując całe jedno skrzydło Lachowickiego zamku, przechodząc się samotnie po ogromnych a pustych komnatach, tęskniła za siostrą, za rodzeństwem, za owemi krótkiemi chwilami swego panieństwa, swobody, szczęścia, których zaledwo użyła, już zostawiła sa soba, już się więcej z niemi napotkać nie miała.

Książę Karol Radziwiłł, Panie Kochanku, w Słuckiej puszczy wielkie wyprawiał łowy. Przez dni kilka zjeżdżali się do Nieśwież obywatele z województw: Wileńskiego, Trockiego, Nowogrodzkiego, Mińskiego i nawet z odleglejszych stron kraju. Tam okok Sapiehów, Ogińskich, Paców, Rzewuskich, Czapskich zebrała się liczna Radziwiłłów rodzina, przybył z Murachwy Joachim Potocki, podczaszy litewski, przyjaciel od serca księcia Karola, Hieronim Wielopolski wielki koniuszy koronny z Pieskowej Skały, książę Sanguszko ze Sławuty, Lubomirski z Opola, Jan Klemens Branicki hetman wielki koronny zapraszającemu go od Radziwiłta dworzaninowi, odpowiedział:

— *Moja panno*, nie będę, bo sam oczekuję lada chwila na królewicza Karola, mającego u mnie polować w Zakątkowskich lasach.

Nie przyjechał Sułkowski, wymawiając się nawałem spraw publicznych, ale ofiarował księciu w darze jako wielką osobliwość kilka par susłów. Radziwiłł chcąc dar darem Sułkowskiemu odpłacić, posłał mu ezterech wyuczonych niedźwiedzi', wyrażająs się w dziękczynnym liście: iż za wielkopolską zwierzynę, uprasza o łaskawe przyjęcie litewskiej; i daleko gorzej na tem wyszedł, bo podczas gdy niedźwiedzie zgrabnym swym tańcem zabawiały dwór pana na Rydzynie, snsły uciekły z klatek, i tak się rozmnożyły w okolicach Nieświeża, iż wnet dla poczynionych przez nie szkód, na przestrzeni włók kilkunastu, zaprzestano pola zasiewać. Hetman Massalski nie zawitał do Nieświeża, może się lękał, aby Radziwiłł po ukończonych łowach w Słuczyźnie na przekorę, nie zaprosił się do niego z towarzystwem myśliwskiem: zastąpił go syn, Józef cześnik litewski, i przyprowadził z sobą całą psiarnię, a szczególniej ową smycz potrójną olbrzymich chartów, o których bójeczne opowiadan popisy.

Ogromny zamek Radziwiłłoski nie mógł pomieścić zaproszonych gości, niejeden z przyjeżdżających stanął w mieście, a za miastem tak jak wojenne obozowisko, rozłożyła się pod szałaszami zgraja strzelców, szczwaczów, dojeżdżaczy, oszczepników i parę tysięcy spędzonego ze wsiów okolicznych ludu na obławę.

W sam dzień św. Huberta, rozpoczęły się łowy. O świcie książe Radziwiłł w kontuszu zielonym, w czapce tejże samej barwy, okolonej czarnym barankiem, ozdobiony orderem owego patrona myśliwstwa, otrzymanym od elektora bawarskiego, wyjechał konno z Nieświeża otoczony gośćmi swoimi.

Kiedy mu większa ich część towarzyszyła na dzielnych rumakach, byli tacy, którzy z tyłu pojazdami, a nawet bryczkami jechali, była także i partyzantów, że się tak wyrażę, nie mała czereda. Ci zagorzali amatorowie idąc z fuzyjką w ręku, piechotą pzzez pola i krzaki, próbowali

szczęścia, czy też czasami nie ubiją po drodze zająca lub lisa.

Półtora milowy ostęp obrzucono parkanami, za niemi obława; strzelców porozstawiano i na odgłos trąbki książęcego łowczego, pięćdziesiąt sfór ogarów spuszczono ze sforów. Już gon psów powtórzony przez okoliczne echa rozległ się po puszczy, gęste sypią się strzały, w tem z pośrodka kniei odezwał się huk strzelby, ponowiony po krótkim przestanku.

Książe Massalski dufny w swoją zręczność i odwagę, a obeznany z położeniem miejs w których nieraz polowa, opuścił był linią strzelców, poszedł w głąb puszczy i zaledwo stanął na wybranem przez siebie stanowisku, spostrzega ogromnego niedźwiedzia.

Nieustraseony młodzieniec przypuściwszy go na kroków dwadzieścia, strzela i w bok trafia: ten się przewraca, ale niebawiąc powstaje i na dwóch łapach z okropnym rykiem idzie na niego. Massalski nie traci głowy, wystrzeloną broń rzuca, a schroniwszy sic po za drzewem, dobywa kordelasa i już się do zaciętej gotuje walki, gdy w tej chwili, słyszy za sobą wystrzał, kula mu koło ucha gwiznęła, a niedźwiedź trupem pada. Skoro psy wyciągnięto z ostępu, strzelcy zebrali się przy ogniskach dla pokrzepienia sił swoich przygotowanem śniadaniem.

Wypadek Massalskiego stał się przedmiotem ogólnej rozmowy. Jedni chwalą jego zimną krew i odwagę, ale większa część mocno się dziwi, jak można nie zabić niedźwiedzia o kroków dwadzieścia. „Nasz książe byłby go ubił na miejscu", odezwał się jeden z obecnych. „Cóż w tem osobliwszego, odpowiedział na to pan Gintyło komornik, wszakże tak się ma dzisiejszy Hetman Massalski, do świętej pamięci księcia Michała Radziwiłła przeszłego hetmana, a ojca naszego księcia Karola, jak syn pierwszego do syna drugiego. Tymczasem pan Podczaszy Massalski zbliżywszy się do swojego wybawcy, gajowego Radziwiłłowskich lasów: — „Mój bracie, — rzekł, podając mu garść złota, — przyjm ten mały upominek odemnie, i bądź zapewniony o mojej wdzięczności.

„Daruj książę — przerwał mu Radziwiłł — ale mój sługa przezemnie tylko jednego wynagrodzonym być powinien. Panie Surwiłło — ciągnął dalej odwracając się do gajowego — popisałeś się dzisiaj gracko, jak na szlachcica a trafnego i odważnego strzelca przystoi, uratowałeś życie najbujniejszej latorośli hetmańskiej szczepu książąt Massalskich." Te słowa wywołały powszechny uśmiech, Massalski bowiem był wzrostu małego, szczupły, sucherlawy, rysów twarzy nieregularnych, cery chorowitej. „Przekonany jestem, dodał z pewnym rodzajem szyderstwa, iż hetman, pan równie hojny jak najlepszy ojciec, obsypałby cię złotem, ale to nie do niego tylko do mnie należy. Wypuszczam więc Waszeci dożywotniem prawem Suchy-bród, zaścianek w Słuczyznie i rozkażę ci wypłacić z mojej szkatuły sto czerwonych złotych na zaprowadzenie gospodarki."

Gajowy rzucił się do nóg Jaśnie Oświeconemu Panu, Massalski pobladł może więcej niż przed niedźwiadziem, i ze złości wargi sobie zębami aż do krwi przyciął.

Łowy przeciągnęły się przez cały tydzień. Rozmaitego gatunku zwierza ubijano bez liku, a co wieczór całe towarzystwo zasiadało wesoło do uginających się stołów pod ciężarem srebrnych półmisków, przepełnionych różnorodną strawą, jadło po myśliwsku, po Radziwiłłowsku piło. Kiedy cale regimenta postawionych na stołach butelek wypróżniono, wciągano do jadalnej sali beczkę na kołach, srebrnemi obręczami okutą, a skoro z niej czerpiąc kuflami, wyczerpano węgrzyna do dna, za pierwszą beczką wjeżdżała druga i trzecia dopóty, dopóki plac bitwy nie został usłany trupem; wtedy powstali niezwalczeni rycerze, mając zawsze na swojem czele księcia Karola, schodzili na dziedziniec zamkowy, tam rozebrawszy się stawali pod studnią, kazali się od głów do stóp zimną wodą oblewać, poczem udawali się na spoczynek, przy odgłosie kapeli śpiewając chórem:

U naszego Radziwiłła
Zawsze szlachta tęgo piła,
A gdy trzeba tęgo bije,
I wesoło sobie żyje!

Podczas gdy w zamku Nieświeżskim wesołość i ochota panują, Józef Massalski, zaraz pierwszego dnia owego niefortunnego dla siebie polowania, zamiast do Nieświeża na noc, przez pola i lasy do Lachowicz powracał.

Niezadowolony z siebie i z drugich, jechał sam jeden konno, zostawiwszy opodal za sobą swoją assystencyą, ulubione tylko i nieodstępne charty biegły przy panu.

Twarz blada, chmurne czoło — toczyła się w nim walka rozdraźnionej miłości własnej z obrażoną dumą — upokorzenie pierwszej pragnęło zemsty, poniżenie drugiej wywoływało pogardę.

Pogrążony w smutnych myślach już do Lachowicz dojeżdżał, gdy żebrak siedzący na początku mostu wiodącego do bramy ujrzawszy księcia, chcąc się z miejsca swojego podnieść, że był kulawy a do tego może napity, oparł się na szczudle, szczudło usunęło, upadł na ziemię i pod nogę koniowi położył.

Ten się spiął, w bok skoczył, księcia z siebie zrzucił Rozjątrzony młodzieniec zerwał się z ziemi i w pierwszym impecie zapamiętałego gniewu skinął na charty — hejże go ha! — zawołał. — Ledwo tych słów domawiał, psy porywają żebraka, szarpią, rozdzierają, kaleczą i chociaż w tej samej chwili służba książęca na ratunek przybiegła, sam książę broni nieszczęśliwego, już było za późno, już żebrak trupem a książę mordercą. Bez ducha pędzi do dworu, wpada do swego pokoju i w nim się zamyka. Ale wieść dokonanego czynu rozeszła się zaraz po zamku, doszła do ojca i żony. Naprożno stojąc podedrzwiami sprawcy tak okropnej zbrodni, proszą aby je otworzył, gdy żadnej nie odbierają odpowiedzi, hetman coraz bardziej niespokojny rozkazuje drzwi wysadzić. Skoro wszedł do środka, zastał syna siedzącego na krześle, głowę opierał na ręku, śmiertelna bladość twarz pokrywała, był nieruchomy i gdyby nie łzy sączące się kroplami z oczów, można byłoby mniemać iż go opuściło życie.

Wszelkich użyto sposobów ratunku i pociechy, odezwano się nawet z tem, że żebrak żyje, wszystko było nadaremnie, zdawał się nic nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć. Przywołano lekarza, i gdy ten uznawszy konieczność krwi upuszczenia, brał się do tego, przez roztwarte drzwi wpa-

dły do pokoju charty jeszcze krwią zbroczone, pobiegły prosto do pana swojego, spięły się i zaczęły go lizać po twarzy. Wzdrygnął się i przeraźliwym głosem — ratunku! — zawołał; poczem rzuciwssy się ku drzwiom chciał z pokoju uciekać. „Ratunku! — rozpaczliwie powtórzył — kąsają mnie, szarpią, wydzierają wnętrzności.“ Charty wypędzono, choremu krwi upuszczono, pomimo tego nie odzyskał więcej przytomności, raz na zawsze zmysły utracił. Żona wywiozła męża do Warszawy, ztamtąd do Berlina i Paryża, gdy jednak wszystkie środki lekarskie okazały się bezskutecznemi po całorocznej wędrówce po obcych krajach wróciła z nim do Lachowicz.

Pomięszanie Massalskiego było dziwnego rodzaju, znał wszystkich, rozumiał co do niego mówiono, nigdy nic nie de rzeczy nie powiedział, łagodny, powolny, posłuszny wszystkim bez wyjątku. Były jednak chwile, w których zdawało mu się, że go psami szczują, wtedy wołając ratunku, uciekał, krył się gdzie mógł i byłby może z okna wyskoczył, gdyby go służba ściśle nie pilnowała.

Wstawał rano i szedł codziennie na most, w końcu którego żebrak był zaszczwany, tam chodził bez przestanku od jednego końca do drugiego i napowrót aż do obiadowej pory. Po obiedzie rozpoczynał na nowo swoją przechadzkę, którą do samego wieczora przeciągał. Nie wstrzymywała go od niej ani pora roku, ani stan powietrza.

Mniemaniem wielu domowników było, że jakiś duchowny taką mu karę przeznaczył, inni utrzymywali, że sam sobie tę pokutę zadał, byli i tacy, którzy mówili, że go oczarował cech żebraczy lachowicki. W takim stanie przeszło lat dwadzieścia.

Pewnego razu przyszedłszy na most, skoro się zbliżał do miejsc kędy przed laty zbrodnia dokonaną została, ujrzał siedzącego żebraka, ale gdy ten opierając się na szczudle powstał: „To on!“ — przeraźliwie krzyknął i upadł na ziemię. Zemdlonego podjęto, zaniesiono do zamku, gdzie wkrótce potem skonał.

G. C.

UWAGI NAD KWESTYĄ JĘZYKOWĄ

w szkołach i uniwersytetach Galicyi i Krakowa osnowane na liście odręcznym J. C. K. Ap. Mości z d. 20 Paźdz. b. r. w Krakowie 1860.

Literatura broszurowa, jeżeli gdzie, to u nas najmniej zagraża dziennikarstwu lub poważniejszej literaturze. Owszem wtoruje obojgu najzupełniej. Dzienniki czyta u nas niewiele (co u nas się nazywa bogactwem w tym względzie byłoby gdzie indziej jeszcze wielkiem ubóstwem), książek jeszcze mniej a broszur w sprawach własnych krajowych prawie wcale się nie czytuje.

Dlatego broszura w jakimkolwiek przedmiocie jest u nas zjawiskiem godnem uwagi, niedopieroż broszura dotykająca przedmiotu tak ważnego dla oświaty i całego piśmiennictwa, jak „Uwagi nad kwestyą językową“. Kwestya językowa w szkołach jest u nas bardziej literacka niż polityczną, a traktowana w sposób umiejętny i tak gruntownie, jak to czyni bezimienny autor „Uwag“, nadaje nawet małej broszurce prawo do roztrząśnienia jej w piśmie literackiem.

Choćby nas nieuprzedzała pogłoska o autorze „Uwag“ odgadlibyśmy z samej treści i formy prawnika i człowieka przyzwyczajonego opierać się na źródłach lub dokomentach w obrabianiu raz obranego przedmiotu.

„Uwagi“ zawierają bardziej wywód historyczny i prawny niż publistyczne i polityczne uwagi, a ile ich tam jest, te są najwięcej już znane z dziennikarskiej dyskusyi.

Autor „Uwag“ wywodzi przedewszystkiem prawo ustanowione (pozytywne) na którem się nasze wymagania co do języka opierać mogą. Prawo to wypływa głównie z dwóch źródeł: z prawa narodów uporządkowanego, co do Polaków aktem kongresu wiedeńskiego i z woli monarchy objawionej kilkakrotnie najwyższemi reskryptami.

Akt finalny kongresu wiedeńskiego zawiera co do Polaków postanowienie zbyt niepewne i za wiele dowolności zostawiające rządom, by się na niem samem oprzeć pod względem politycznym, opiewa on wszakże co do narodowości bardzo stanowczo: „Polacy pod panowaniem monarchów Rossyi, Austryi i Pruss otrzymać mają reprezentacyą i instytucye narodowe urządzone według formy politycznego bytu, jaka się rządom, do których należeć będą, zda użyteczną i przyzwoitą.“

Pod względem więc politycznym „zdało się pożyteczną i przyzwoitą“ nadać urządzenie sejmów postulatowych i można było zasłonić się wybiegiem dyplomatycznym, że odpowiedziano brzmieniu aktu kongresowego. Nie wchodzimy w to bliżej, by nie przekroczyć dozwolonego naszemu pismu zakresu. Lecz co do literatury i oświaty a zatem najgłówniejszych do rozwoju tejże narzędzi t. j. języka i szkół zawiera się najwyraźniejsze obowiązanie się w wyrazach „instytucye narodowe“ i ztąd najdobitniej wynika prawo odpowiednie temu zobowiązaniu się.

Wywodzi autor także to samo prawo z pojęcia narodu, czyli z prawa przyrodzonego.

Po tem prawnem ustaleniu kwestyi winien nastąpić historyczny pogląd na jej rozwój faktyczny, t. j. czy stało się temu prawu zadość?

Autor „Uwag“ odpowiada na to wymownemi słowy radcy państwa Kraińskiego, który wykazał że prawu temu nietylko nie działo się zadość, ale przeciwnie, że język narodowy doznawał ustawicznego pokrzywdzenia.

Prośby stanów galicyjskich zanoszone na sejmach postulatowych do tronu, co do języka polskiego w szkołach i odmowne na to odpowiedzi monarchów, nareszcie samego monarchy postanowienia wydane w r. 1848 i później uznające to prawo i nadające je na nowo, a późniejsze uchwały i tajemne instrukcye ministrów wstrzymujące wykonanie nawet monarszej woli, są dokumentami wyjaśniającemi niezbicie smutne dzieje kwestyi języka narodowego w szkołach aż po dziś dzień.

Z tego smutnego spostrzeżenia wynika logicznie pytanie: Jaka jest przyczyna niewykonywania praw języka narodowego w szkołach, jakie powody tych ustawicznych pokrzywdzeń?

Nie wierzymy, by autor „Uwag“ mógł nie znać właściwej tego przyczyny. Leży ona w dążności objawionej za-

raz po zajęciu kraju, leży w polityce prowadzonej wynikłe od całego blisko wieku. Ale pojmujemy, że autor uważał za rzecz mniej korzystną dla sprawy wykrycie tej przyczyny, a wolał raczej wychodzić z zasady, że na dobrej woli nie brakło rządowi, tylko brakło na wykonawcach tej woli.

Więc musiał się wdać w obronę naszych praw i naszego języka w obec tych wykonawców, przypuszczając, iż wola monarchy zgodna jest zupełnie z życzeniami, z dobrem narodu i własnemi Jego uchwałami.

Gdyby autor był wziął polityczną przyczynę pokrzywdzeń narodowości pod krytykę, mógłby był wykazać zupełną mylność tej polityki, a broszura jego miałaby charakter czysto-polityczny. Lecz chodziło tu bardziej o nastręczenie środków obrony tym i przeciw tym, którzy w danym razie mają o zaprowadzeniu języka narodowego radzić i oświadczą albo za nim, albo przeciw niemu. — Tak tedy broszura ta pisana *ad hoc* jest bardziej naukową.

Wykazuje autor bardzo jasno i dowodnie niekorzyści wynikające dla oświaty z nauczania młodzieży od najmłodszych lat w obcym jej języku. Rzecz ta była już roztrząsaną w tutejszych pismach.

Broni on bardzo przekonywająco język polski od zarzutu, jakoby nie był dość wykształconym do wykładów naukowych. Smutna, że bronić trzeba rzeczy, której sprawiedliwy i rozsądny człowiek nawet zaczepiać niepowinien! Słusznie też mówi autor uwag: „na uprzedzeniu tylko i na niewiadomości opiera się mniemanie jakoby język nasz mniej był od niemieckiego zdatnym przewodnikiem wyższej umiejętnej treści.“

A gdyby tak było? — to i ztąd jeszcze nie wynika konieczność narzucania obcej mowy, „bo w takim razie, mówi bardzo trafnie autor U w a g, trzebaby przyjąć już tę powszechną zasadę, iż nauki zawsze w języku tego narodu mają być wykładane, którego literatura w nich największy postęp objawia. Wypadałoby tedy w tym razie we wszystkich uniwersytetach niemieckich znaczną ilość katedr wykładami francuzkiemi i angielskiemi uposażyć.“

Nareszcie podaje autor środki ku zadośćuczynienia potrzebie języka niemieckiego dla urzędników. Środki te usprawiedliwia jedynie konieczność, która, mamy nadzieję, że z czasem przeminie.

Nie wyklucza autor bynajmniej języka niemieckiego i literatury z planu szkolnego przez wzgląd na ogólną oświatę i nasze stosunki z Niemcami, podobnie jak inne nowsze języki i literatury nie powinny być wykluczone.

Dotyka autor antonomii uniwersytetu krakowskiego, jako jednego z odwiecznych praw tej szkoły. Wyraża dalej nader trafne zdanie, że przy examinach kwalifikacyjnych urzędniczych — komisyach examinacyjnych kandydatów na gimnazyalne profesury — i w wewnętrznem urzędowaniu władz szkolnych powinien być używany język mieszkańców kraju, ale przy examinach chce zostawić wolność kandydatom składania examinów po polsku albo po niemiecku.

Nakoniec dotyka autor kwestyi języka małoruskiego i rozstrzyga ją w sposób bardzo sprawiedliwy i konsekwentny, opierając się głównie na fakcie, że sami Rusini „nie uważają języka polskiego za nie swój, lecz owszem, za książkowy tylko ich narzecza język, zdatniejszy do wyższych przedmiotów ich publicznego stosunku.“

Radzi przeto w niższych szkołach gmin małoruskich używać ich języka, w wyższych zaś polskiego.

Zgadzamy się zupełnie z autorem, że tej sprawy rozstrzygnienie należy do sejmu krajowego.

Tak rozwinął autor mniej więcej wszystkie najważniejsze wyniki reskryptu cesarskiego a przytem uczynił nietylko krajowi, ale i literaturze w ogóle niemałą przysługę wprowadzając k w e s t y ę j ę z y k a na pole dyskusyi literackiej.

Zdobycie Wolmirza

8 grudnia 1601 r.

To samo przez się jedno z pomniejszych powodzeń oręża polskiego, było jednakowoż tak bogatem w szczęśliwe dla Rzeczypospolitej następstwa, iż każdą miarą na dokładniejsze przypomnienie sobie zasługuje.

Znane są dostatecznie wcale nie błogiej Polsce pamięci pretensye Zygmunta III do korony szwedzkiej. Sprowadziły one ojczyźnie naszej wiele a bardzo wiele niedoli. Już za Zygmunta samego uczuła je Polska boleśnie.

Wnet po uzurpowaniu tronu szwedzkiego przez Karola Sudermana zamyślał tenże wszelkiemi sposobami wymódz na Zygmuncie III uprawomocnienie swego łupu. Dyplomatyczne układy rozbiły się o stanowczą odmowność króla polskiego — i pozostał jedynie oręż. Toż podjął go niebawem Karol, a Rzeczpospolita ujrzała zagrożoną prowincyę swą— Inflanty. Owszem za porozumieniem z ościennemi dla wiary swej przez Zygmunta stanami inflantskiemi przeszła ona wkrótce w znacznej części do rąk Karola. To spowodowało walną wyprawę polską. Wyruszył na nią sam król, obaj hetmani koronni Zamojski i Stanisław Żołkiewski, wreszcie niezliczona ilość paniąt dworskich i 46.000 wojska.

Pierwszym celem wyprawy stał się niedawno przez Karola zdobyty zamek Wolmir. Stanowił on jedną z główniejszych twierdz inflantskich. Obronny dostatecznie z przyrodzenia został przez Karola jeszcze nowemi warowniami umocniony w znaczną załogę pod wodzą walecznego jenerała Gyllenhjelma i na rok bliski wystarczającą żywność zaopatrzony. Nie łatwo też poszła z nim Polakom sprawa. Utrudniał ją zaś jeszcze brak dział nienadeszłych dla złych dróg. Po kilkotygodniowem oblężeniu odjechał znudzony Zygmunt wraz z licznym dworem swym do Polski, pozostawiając Zamojskiemu rozwiązanie zadania.

To kosztowało hetmana nie mało trudów. Spóźniona pora jesienna raczej już zimowa stawiła najpierw mnogie trudności około usypania szańców. Zmarzniętą ziemię musiano siekierami rąbać, gdy tymczasem najważniejszy instrument do niniejszego przedsięwzięcia — artylerya, brakowała. Toż skoro takowa nadeszła, wzięto się mimo wszelkich trudności szczerze do szturmu. Wytłuczono już otwory w murach, gdy nowa przeszkoda zagroziła postępowi w zdo

byciu. Stał się nią brak ludzi do szturmu. Piechota Zamojskiego złożona prawie jedynie z cudzoziemców, Węgrów, Niemców i Szkotów, ucierpiała przez głód i zimno tyle, że jej niepodobną stała się sprawa wojenna. W takim kłopocie ujrzał się hetman przymuszonym kazać jeździe z koni zsiąść i do szturmu udać się.

Pierwsze natarcie przeszło bez znaczniejszych skutków Za to też wynagrodziło się daleko obficiej drugie. Dowodził mu Jakób Potocki tak szczęśliwie, że opanowawszy mury zdobył kilka wież i kościoł. Naczelny wódz załogi Gyllenhjelm ujrzał się wkrótce w bardzo drażliwem położeniu. Trudno było wątpić o przyszłem powodzeniu Polaków tembardziej iż mimo zapasów wyczerpnięto prawie całkowicie amunicyę, a wojsko zamknięte w twierdzy cierpiało na srogi pomor. Pomienionego więc dnia poddał się Gyllenhjelm na łaskę i niełaskę Zamojskiemu.

Pierwsze to zwycięztwo stało się wielce hetmanowi pomocnem. Wprawdzie przyszło jeszcze wiele trudów przebyć, wiele stanowczych rozpraw przetrwać, lecz krok ważny był zrobionym i Polacy mieli o jeden pewny punkt więcej w Inflantach. Zdobycie zaś tak warownej twierdzy osłabiło znacznie pewność łupiezkich ruchów Sudermańczyka.

B. K.

Kronika literacka i artystyczna.

— Między dwoma znanymi lekarzami tutejszymi, drem *Maciejowskim* a drem *Kaczkowskim* wytoczył się świeżo nie nowy ale zato bardzo żarliwy spór, który z dwóch głównych systemów medycyny aleopatia czy homeopatia zasługuje na pierwszeństwo. Nie wtajemniczeni w nauki Eskulapa nie możemy osądzić, który z obudwu zapaśników ma słuszność po swej stronie, do tego się tylko przyznamy otwarcie, że nad aleopatyą i homeopatyą podoba nam się chiński system leczenia. A ten jest zupełnie przeciwny od naszego, My powaleni chorobą wołamy lekarza, lekarz przybywa, t. j. robi nam wizytę, nazajutrz odwiedza nas znowu itd., aż dopóki nie zabije albo choroby, albo chorego. W ten sposób lekarze nasi żyją i utrzymują się tylko z choroby, zdrowie zrujnowałoby ich do szczętu. Im dłuższą i cięższą nasza choroba, tem pełniejszą kieszeń lekarza. Gdyby mu się jakim cudownym sposobem powiodło wytępić w nas wszelki zaród słabości, zamknęłoby mu się jedyne źródło dochodu. Lekarz, którego pacyenci nie zapadaliby nigdy na zdrowiu, musiałby sam pójść do szpitalu.— W Chinach ma się rzecz inaczej. Tam wybiera sobie każdy stałego lekarza domowego i płaci mu tylko wtedy kiedy zdrów zupełnie. Za każdy dzień przepędzony bez wszelkiej dolegliwości otrzymuje lekarz od swego pacyenta umówione wynagrodzenie pieniężne; gdy pacyent zachoruje, lekarz nie bierze ani grosza aż do zupełnego umorzenia choroby. Każdy ból głowy pacyenta robi uszczerbek jego kieszeni, a najmniejsza niestrawność chorego oddziaływa i na jego własny żołądek. Lekarz chiński musi siebie samego przeprawiać o chorobę, aby tylko pacyenci jego w jak najczerstwiejszem znajdowali się zdrowiu. Pielęgnuje ich też z największą pieczołowitością, wiedząc aż nazbyt dobrze, czem pachnie ich choroba. Jego majątek wzrasta tylko z siłą i korpulencyą pacyenta, a wraz z rumieńcem wracającego zdrowia na policzkach chorego wraca i pomyślność jego stosunków materyalnych. Nie lepiejże by może zaprowadzić i w Europie chiński system leczenia?

Inkognita pieniędzy. Każden język posiada pewne wyrazy szczególne, których ile możności unika w piśmie i potocznej rozmowie. Zdawałoby się, że wszystkie takie słowa nie mogą mieć żadnego wybitniejszego w życiu znaczenia, a mało kto zechciałby uwierzyć, że jednym z podobnie starannie omijanych i unikanych słów jest właśnie owo najpotężniejsze hasło naszego nowoczesnego społeczeństwa, owo wszechwładne bożyszcze teraźniejszego kupieckiego, kruszcowego wieku: *pieniądze.* Rozpatrzywszy się jednak bliżej w zwyczajnym biegu powszedniego życia a spostrzeżemy z niemałym zdziwieniem, jak często do najróżniejszych uciekamy się środków, jak wiele używamy sposobów, synonimów, wykrętów, aby tylko ominąć, osłonić, opisać, zamilczeć ów nieszczęsny wyraz pieniądze. Idzie naprzykład o zapłacenie pieniędzy do skarbcu państwa, to stosownie do okoliczności nazywamy je wnet podatkiem, wnet akcyzą, mytowem, kontrybucyą i t. p. Pieniądze własną zarobione pracą zwiemy honorarium, pensyą, solaryum, gaża, emolumenta, remuneracya, gratifikacya i t. p. Damy coś komu z własnego popędu, wtedy udzielamy mu nie pieniądze, ale jałmużny, zapomogi, wsparcia, kubana. Wynagradzając jakąś wyrządzoną nam przysługę, dajemy łapowe, poczestne, kolędę itp. A prócz tego nie mówimyż: Nie ma żyć *z czego*, nie będzie *za co* się pochować, nie było *o czem* pojechać za interesem, itp Słowem we wszystkich naszych stosunkach społeczeńskich przebieramy, ukrywamy, maskujemy słowo *pieniądze* tak zręcznie i starannie, iż jak istny Proteusz kruszcowy objawia się nam co chwila w innej postaci i pod inną nazwą. I jakże się dziwić, że tak zmienne, tak niestałe i tak trudne do ujęcia pieniądze tak łatwo także wymykają się z kieszeni?

— Tytus Tyc skomponował trzy Mazury pod tytułem *Polska* które wyjdą z litografii Kornela Pillera. Dochód z tego wydania przeznaczają kompozytor i wydawca na mający się wystawić pomnik dla J. Nep. Kamińskiego. Redakcya „Kółka rodzinnego" przyjmuje na te mazury prenumeratę, która wynosi 1 zł. w. a.

— Jutro dnia 5 b.m. przypada benefis pana Karola Huberta. Przedstawione będą aż trzy sztuki: *Po angielsku,* komedya Listowskiego, *Zosia,* opera narodowa z narodowemi tańcami i *Piąty akt,* Korzeniowskiego. Ostatnia sztuczka nie była graną na naszej scenie od lat kilkunastu. Ostatnim przedstawicielem hrabiego był jeszcze nieboszczyk Benza.

— W przeszłym numerze wyraziliśmy nasze zdziwienie, dlaczego dyrekcya tutejszej sceny polskiej nie stara się pójść za przykładem p. Pfeiffra i nie probuje pozyskać pp. Królikowskiego i Żołkowskiego na kilka występów gościnnych. Dowiadujemy się obecnie że dyrekcya w samej rzeczy poczyniła odpowiednie ku temu kroki, wszakże p. Żołkowski przeszkodzony chorobą nie mógł zadośćuczynić zaproszeniu, a p. Królikowski dotąd jeszcze stanowczej nie nadesłał odpowiedzi.

— W Wilnie rozpoczął się już druk zapowiedzianej z dawna powieści Zygmunta Kaczkowskiego pod napisem: Rozbitki.

— Na wczorajszem żałobnem nabożeństwie za Adama Mickiewicza spiewano mszę Piotrowskiego. Harmonia głosów była dobra. Na zakończenie odśpiewano polską pieśń utworu p. Rutkowskiego.

Wydawcy i dpowiedzialni Redaktorowie: *Jan Zacharjasiewicz, Alexander Szedler.* Z drukarni E. Winiarza.